Nr. 227. Lwów. — Środa dnia 2 października Rok 1889.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez doręczenia:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 10 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45.

Trafika przy ul. Gasolinskich (obok Łazienek Wiany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Aniołów str.
Jutro: Kandyda męcz.

Adres Redakcji i Administracji ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca m 6 g 6
Zachód „ 5 „ 30

Długość dnia g 11 m 24
Ubyło dnia 4 min

Przegląd polityczny.

Lwów 1 października.

W sprawie wydzierżawienia na rzecz kraju prawa propinacyjnego umieściła gazeta urzędowa następujący komunikat we wczorajszym numerze:

„W obec pojawiających się w prasie pozakrajowej pogłosek o stanie sprawy wykupna praw propinacyjnych i szerzonych różnych zarzutów, jak np. o faworyzowaniu itp. jesteśmy upoważnieni do oświadczenia, że pogłoski te i oparte na nich zarzuty nie mają żadnego uzasadnienia i są tylko tendencyjnym wymysłem.

„Winniśmy także oświadczyć, że cyfry i daty, odnoszące się do tej sprawy, a przytaczane w prasie krajowej, są najzupełniej bezpodstawne i ck. Dyrekcja funduszu propinacyjnego nie może przyjąć za nie żadnej odpowiedzialności. Tylko ten stan rzeczy i te cyfry, jakie w swoim czasie ogłosi *Gazeta lwowska* będą autentyczne, a przeto służyć będą mogły za podstawę do uzasadnionych wniosków.

„Przytaczanie cyfr już w obecnem stadjum byłoby w każdym razie rzeczą przedwczesną, to wszakże zaznaczyć możemy z całym naciskiem, iż sprawa wydzierżawiania rozwija się bardzo pomyślnie, a to dzięki gorliwości obywatelskiej i słusznemu ocenieniu stanu rzeczy ze strony uprawnionych.“

Trzeba na to się przygotować, że na tle komeraży i trudności, nagromadzonych w królewskiej rodzinie Obrenowiczów, snuć będą dziennikarskie „sylfy“ mnóstwo plotek zabawnych i sensacyjnych wymysłów, obliczonych albo na efekt, albo znowu na wywołanie takiego usposobienia publiczności, jakie będzie leżało w interesie tej lub owej grupy giełdziarzy. Jedni będą donosili, że król-dziecko napiera się do matki, inni — że nie chce do niej się zbliżać, dopóki ona nie porozumie się z Milanem. Jedni będą zapewniali, że Natalja do niczego się nie miesza, inni — że już podminowuje regencję. Powstaną „autentyczne wiadomości“ o ostatnich przygotowaniach do wybuchu katastrofy, z której wyniknie wojna, i spotkają się z innemi „autentycznemi wiadomościami,“ podług których stan rzeczy w Serbji, postawa regencji, usposobienie ludności, zachowanie się Natalji, — wszystko to będzie zupełnie prawidłowe i nie wzbudzające żadnych zgoła trosk. Do tych bałamutnych doniesień dodawane będą relacje o militarnych ruchach w Rosji, fermencie umysłów w Macedonji, ambitnych zamiarach Bułgarji, „właściwych celach przebiegłej polityki berlińskiej“ itd. Rezultatem tego wszystkiego będzie żniwo jednej albo drugiej partji giełdowej, a szeroka publiczność zawsze coś straci.

Trzeba o tem pamiętać i to zawsze mieć na myśli, czytając teraźniejsze raporta czy to z Belgradu, czy z Rosji, czy skądinąd. W danej chwili są naprzykład takie depesze: „Król Aleksander nie chce z matką się widzieć“, — „król Aleksander już widział się z matką przy świadkach: Dokiczu i Ciriczu, a to zgodnie z wolą Milana“, — „regent Risticz widział się z Natalją i porozumiał się z nią, bo ona ustąpiła,“ — „Natalja oświadczyła Risticzowi, że nie dba o nic i zostaje w Serbji na zawsze“ i t. d. Równocześnie przybywa bomba z innej strony, z Rosji, rzucona ręką *Nowej Pressy*, która z „najpewniejszego źródła“ podaje następujące „stanowczo groźne“ wiadomości: „Nad granicę galicyjską i bukowińską codziennie przybywają tłumy wojsk aż z Kaukazu i ustawiają się one tak, jak gdyby miały lada chwilę w szyku bojowym przekroczyć granicę. Na wszystkich stacjach kolei z Podwołoczysk do Kijowa widać tylko wojsko, wojsko i wojsko. Wkrótce Rosjanie zaczną na granicy budować „wieże obserwacyjne“. W tej chwili do Kamieńca przyszło sześć pułków jazdy z Kaukazu i cztery pułki piechoty.“

Całe to doniesienie ma smak ostry i byłoby bardzo dobre w znaczeniu sensacyjnym, gdyby nie te „wieże obserwacyjne“. Cóż to znowu za hulajgrody? Czy ludzie, to myszy, żeby potrzebowali na wieże wyłazić i z nich widzieć, co się dzieje na odległość kilku kilometrów? Zapomniała znać *Nowa Presse*, że są żydkowie, pełniący tanio służbę szpiegowską. Oni są dzisiaj wieżami obserwacyjnemi, a gdy już wojna się zacznie, to temi wieżami i to o wiele lepszemi nawet od Babilońskiej jest dziś jazda.

W ogóle jesteśmy zdania, że chwila wybuchu wojny cokolwiek się odsunęła, a to z następującego powodu. Tak zwany proch bezdymny i nie dający huku przewrócił do góry nogami całą sztukę prowadzenia wojsk na polu bitwy, a nawet na polu kampanji. Huk i dym — to były dwa środki do rozpoznawania szyku nieprzyjacielskiego. Wódz widział gdzie i w jakiej sile stoi artylerja nieprzyjacielska, jak rozłożyła się piechota, kędy zgromadzono jazdę. Układał więc na swoim planie topograficznym cały rozkład wroga, domyślał się jego zamiarów i odpowiednio ustawiał swoją armję. Klasycznym przykładem, jak po samym jeno huku wystrzałów można poznać siłę i rozkład nieprzyjaciela, pozostanie na zawsze bój Napoleona I. z armją sprzymierzoną pod Bautzenem. Napoleon myślał, że sprzymierzeńcy stoją pod Lipskiem i tam ze swoją armją zmierzał. W tem od lewego boku, gdzieś z dala wiatr mu przyniósł huk wystrzałów. W pierwszej chwili sądził „mały kapral“, że to jakaś garstka sprzymierzeńców potyka się z jego lewem skrzydłem, ale przysłuchawszy się tym wystrzałom lepiej, zawrócił całą swą armję na lewo i po drodze szykując ją tak, jak mu dyktował huk nieprzyjacielskich wystrzałów, przybył na plac boju z wszystkimi siłami sprzymierzeńców. Okazało się przytem, że po huku najtrafniej odgadł rozkład nieprzyjacielski.

Ale nie tylko dla naczelnego wodza huk i dym są potrzebne. Piechota zasłania się własnym dymem, jazda omija te punkta, z których, jak małe wulkaniki, podnosi się szereg dymków schowanej w jakimś rowie piechoty. Dziś to wszystko ustało, czy też ustanie niebawem. Grad kartaczów, granatów, kul karabinowych zasypie wojsko, pomiesza szyk, trupami, krwią, wnętrznościami zaściele pole, a nikt nie będzie wiedział skąd to przyszło, gdzie jest ów wróg.

Przy takich okolicznościach jakże się ważyć na wojnę, kiedy się odpowiednio a gruntownie nie zmieniło taktyki i nie wymyśliło się nic, coby oddawało dawne usługi dymu i huku?

Powie ktoś może, że ów proch bezdymny i niedający huku, to bajka o żelaznym wilku. Otóż nie. Cała armja niemiecka już go ma; ona wszystką swą amunicję już zmieniła — przynajmniej tak twierdzi berlińska *Post*. Innego prochu odtąd nie będzie używała. Jak pod tym względem jest w armji austrjackiej, łatwo się każdy domyśli z tego faktu, że przecież istnieje braterstwo broni z Niemcami.

W ścisłem słowa znaczeniu ten nowy proch nie jest ani bezdymnym, ani niehucznym. Po wystrzale pokazuje się z lufy taki dymek, jaki się wydziela z gasnącego cygara. I huk jest, ale taki, jaki powstaje naprzykład przy zamykaniu scyzoryka.

Oczywiście, że — nie mówiąc już o wielkich odległościach, — na pięćdziesiąt kroków nikt nie posłyszy takiego huku, nie obaczy takiego dymu. A zatem jako środek ostrzegawczy ów huk i dym nie istnieją.

Możnaż w obec tego ważyć się na wojnę z nieprzyjacielem mającym proch nowy? Przecież nie — chyba, że chciałoby się koniecznie krwi sobie upuścić na jakie lat trzydzieście.

Nie idzie jednak za tem, że mamy zapewniony pokój. Wynalazki gonią za wynalazkami. Szalenie one się wyścigują — i któż wie? — może jutro już znajdzie się środek na tę biedę z prochem bezdymnym.

Nie chcemy nic przepowiadać, nie chcemy nawet powiedzieć, że szaleństwo nie czepi się Rosji; konstatujemy tylko, że po ludzku sądząc, nie jest to chwila do zaczynania wojny, zwłaszcza, że przecież namiętności nie są do takiego stopnia napięte, iżby można się było spodziewać jakiegoś szału, który się z niczem nie liczy. I spojrzmy tylko co się dzieje. Ledwo na westfalskich manewrach się pokazało, że nowe granaty niemieckie szerzą niebywałe spustoszenia, a nowe strzelby przeszły wszelkie oczekiwania, natychmiast carewicz, którego poproszono, aby na to popatrzył, zdał ojcu raport i w rezultacie car pojedzie do Berlina, a Carnot najsolenniej zapewnia, że Francja pragnie ze wszystkimi żyć w zgodzie, byleby tylko nikt jej nie zaczepiał.

Tyle uważaliśmy za właściwe powiedzieć dla przygotowania czytelników do sezonu alarmów wojennych — do tego sezonu, który widocznie chcą zrobić niektóre dzienniki, korzystając z bałamutnej sytuacji w Belgradzie.

Korespondencje.

Wiedeń 29 września.

(?) Czynności przygotowawcze do emisji obligów propinacyjnych zbliżają się ku końcowi. Od dłuższego już czasu bawią tu: hr. St. Badeni, dr. Romer i p. Bałaban, a przybył teraz dr. Rybicki, który obligi te podpisuje imieniem kraju, a właściwie imieniem dyrekcji funduszów propinacyjnych. Czynność ta odbywa się w podziemiach czyli wsklepionych tresorach pałacu Laenderbanku. Podziemia te są oświetlone światłem elektrycznem. Obligi wystawione w językach polskim i niemieckim są bardzo ozdobnie wykonane. Dzienniki tutejsze skwapliwie notują każdą wiadomość odnoszącą się do dochodów funduszu propinacyjnego z czynszów dzierżawnych, a w skutek tego powinny dzienniki polskie wystrzegać się wszelkich nieuzasadnionych, ujemnych wiadomości, lecz tę czynność pozostawić zjadliwym korespondentom pism centralistycznych.

Również zbliża się do załatwienia sprawa magazynów spirytusowych, za którą tutaj przez kilka dni chodził p. Chrzanowski ze znaną swoją energją i wytrwałością. Przezwyciężył on liczne trudności, które sprawa napotykała u zarządów kolei, przeprowadził ją szybko przez wszystkie ministerstwa, aż do ministerjum finansów, gdzie ma być ostatecznie załatwioną.

Opozycja nie przestaje judzić z powodu rozbicia usiłowań ugodowych w Czechach, oraz z powodu ustąpienia ks. Liechtensteina. Zdaje się, że w sprawach tych już powiedziano wszystko, co obecnie powiedzieć można; reszta pokaże się na sejmach i w Radzie państwa. Koronacja czeska nie stoi oczywista na porządku dziennym, ale stanąć może. Nie zawadzi przeto, że przytoczę tu co o tem napisał *Moniteur de Rome*. Czytamy w tem poważnem piśmie: „Pangermanizm pielęgnowany w Czechach przez lutrów, żydów i massonów przeciwnym jest zarówno interesom państwa, jak i Kościoła. Opozycja narodowa czeska przeciw pangermanizmowi jest pochwały godna.

„Narodowcy czescy, wiernie oddani domowi Habsburgskiemu, zaczerpnęliby więcej siły i otuchy w walce przeciw nieprzyjaciołom monarchji i pracowaliby gorliwie dla jedności królestwa czeskiego i jego łączności z austrjackiem cesarstwem, gdyby uzyskali samorząd, gdyby się podniósł blask panującego Monarchy przez włożenie na jego głowę korony św. Wacława.“

Z Rzymu dowiaduję się, że w celu podniesienia znaczenia otwarcia uniwersytetu katolickiego w Waszyngtonie postanowił Papież wysłać tam na uroczystość inauguracyjną tytularnego arcybiskupa Lepanto monsignora Satolli. Równocześnie z tą inauguracją oraz z powodu stuletniego jubileuszu utworzenia katolickiej hierarchji w Baltimore utworzy Papież pięć nowych biskupstw w Stanach Zjednoczonej Ameryki.

Podróż ministra Gautscha do Zakopanego jest wypadkiem bardzo pomyślnym. Jeżeli miejscowość ta jest ogromnym naszym skarbem narodowym, to trzeba, żeby władze rządowe i krajowe, jakoteż i społeczeństwo czyniły co należy, żeby użytkowanie z tego skarbu coraz mogło się stawać powszechniejszem. Podróż p. ministra da niewątpliwie panu Namiestnikowi sposobność rozpoznania wszystkich spraw odnoszących się do Zakopanego. Od p. Namiestnika najwięcej też zależy, albowiem prezesem zakopańskiej stacji klimatycznej jest starosta nowotarski, który zatem bezpośrednio z p. Namiestnikiem się znosi i polecenia jego wykonywa. Ta opieka rządu nad Zakopanem będzie też skutecznym bodźcem dla tych posłów, którzy sprawę Zakopanego na sejmie poruszą. Równoczesna akcja rządowa i krajowa jest niezbędną i bardzo pożądaną. U boku ministra oświaty mają te sprawy bardzo życzliwego i wpływowego opiekuna w osobie radzcy dworu Rittnera, tak zaszczytnie w kraju znanego i wysoce cenionego.

Sprawy krajowe.

Poruszona przez wiec miast i miasteczek w petycji do Sejmu sprawa równomiernego rozkładu ciężaru kwaterunkowego i podwyższenia funduszu bezprocentowych zaliczek dla miast na budowę koszar stała się przedmiotem rozległych badań przez Wydział krajowy zarządzonych, a wynikiem tych studjów jest sprawozdanie, które przedłoży Wydział krajowy Sejmowi na najbliższej sesji.

W sprawozdaniu tem przedstawił Wydział krajowy przedewszystkiem, że Sejm niejednokrotnie rozstrzygał już wątpliwości, nasuwające się z § 23 ustawy państwowej z 11 czerwca 1879, w jaki sposób ma kraj uczynić zadość obowiązkowi równomiernego rozłożenia ciężarów stałego kwaterunku wojska i poszedł w tym kierunku, iż stworzył fundusz pożyczkowy, aby z niego bezprocentowo wspierać gminy, zamierzające budować koszary. Z czasem doszedł ten fundusz do wysokości jednego miljona zł., bowiem gminy, zgadzając się z interpretacją ustawy kwaterunkowej, jak ją Sejm rozstrzygnął, zgłaszały się licznie o pożyczki, chociaż równocześnie upomniały się o ustawodawcze równomierne rozdzielenie ciężaru kwaterunkowego między gminy i fundusz krajowy.

Leżało to w kompetencji Sejmu, gdyż ustawa państwowa pozostawiała woli Sejmów krajowych obranie drogi ku takiemu rozdziałowi ciężaru kwaterunkowego, aby nie przygniatał on wyłącznie gmin, posiadających stałe garnizony, lecz o ile możności spadał na barki całego kraju.

Aby ten cel osiągnąć, przedstawiło się wiele sposobów, to też rozmaicie postępowały w tej sprawie różne Sejmy krajowe. I tak, gdy Sejm niższo-austrjacki uchwalił ustawę o dopłatach krajowych, to Sejm morawski wziął budowę koszar na fundusz krajowy, sam prowadzi te budowy i sam pobiera czynsz za koszary a zaś Sejm galicyjski stworzył fundusz pożyczkowy na budowę koszar.

W tej różnorakiej interpretacji § 23 ustawy państwowej widzi Wydział krajowy najlepszy dowód, że obowiązek z tego paragrafu wynikający, nie jest stanowczo w pewnym kierunku określony, lecz jedno jest tylko w nim jasno wypowiedzianem, tj. zasada, że kraj czy jego reprezentacja, ma przestrzegać równomierności w rozkładzie ciężaru kwaterunkowego.

Na pytanie, jak ta zasada w zastosowaniu wygląda u nas, — odpowiada Wydział krajowy w sposób następujący:

Na utworzenie funduszu jednomiljonowego składają się pieniądze, czerpane z dwu źródeł: 1) z dodatków krajowych do podatków; 2) z pożyczki krajowej.

Za pierwsze zapłacili wszyscy opodatkowani w kraju, a pieniędzy ztąd uzyskanych użyto na pożyczki dla miast, które koszary budować zamierzały.

Za pożyczkę koszarową kraj opłacać będzie musiał roczne procenta, co razem z ratami na umorzenie kapitału stanowić będzie po pół centa blizko dodatku krajowego przez długi szereg lat; to zaś znaczy, że za te pożyczki, które gminy miejskie na koszary wzięły, płacić będzie obecna i może nadchodząca generacja po pół centa dodatku, a więc opodatkowana ludność całego kraju. Dowodzi to równomiernego rozkładu ciężarów.

Wszystkie nowo zbudowane budynki koszarowe, musiałyby opłacać dodatek do podatku domowo-czynszowego, od którego drogą uchwały sejmowej są uwolnione, zatem jest to ten zysk, to *lucrum cessans*, który kraj traci na rzecz miast, a które stanowi nowy dowód, iż ciężarem kwaterunkowym dzieli się z miastami fundusz krajowy, bo zrzeka się na ich korzyść pewnej części własnych dochodów.

Na żądanie drugie, zawarte w petycji wiecu miast i miasteczek, a zmierzające ku podwyższeniu funduszu pożyczkowego do wysokości 2 miljonów zł. odpowiada Wydział krajowy odmownie. Przyznaje wprawdzie w swojem sprawozdaniu do Sejmu, iż byłoby korzystnem podwyższyć fundusz pożyczkowy, lecz sądzi, że kto zna nasze stosunki finansowe i wie, z jakim wysiłkiem kraj zdobył się na ten jeden miljon, ten przyzna, że żądanie takie jest, przynajmniej jak na teraz, niemożliwe.

Na zarzut, wyrażony w petycji, iż z funduszu jednomiljonowego nie korzystają wszystkie miasta, lecz tylko te, które mają budować koszary — oświadcza Wydział krajowy, iż właśnie jest celem funduszu koszarowego, aby gminy zachęcić do budowy koszar nowych, gdyż to leży w ich własnym dobrze zrozumianym interesie. Przy koszarach normalnych bowiem, dodatki na żołnierza i konia przez administrację wojska opłacane, znacznie są wyższe; i tak za kwaterunek dzienny w prowizorycznych koszarach według dawnego systemu wynosiło wynagrodzenie $1^1/_{10}$ ct. Obecnie jest według § 31 ust. kwat. $3^3/_{10}$ ct., a w koszarach normalnych sześć centów.

Już przeto ta różnica w wysokości opłacanego przez rząd kwaterowego winnaby zachęcać gminy do budowy koszar, i istotnie je zachęcała, bowiem rachunki funduszu pożyczkowego wskazują, że wszystkie gminy naszego kraju mające stały garnizon wojskowy, o pożyczki ubiegały się i takowe otrzymały. Otrzymały je może nie w tej wysokości, jak żądały, lecz Wydział krajowy musiał w przyznawaniu pożyczek liczyć się z budżetem krajowym i nie przekraczać ram jego.

Żądanie przedłużenia terminu spłaty pożyczek pobranych przez gminy na budowę koszar uważa Wydział krajowy jako nieuzasadnione i z niekorzyścią dla tych miast, które w przyszłości koszary budować zamierzają, fundusz bowiem koszarowy zasila i odnawia się zwrotami, które, im wpływać będą wolniej, tem mniejszą kwotą Wydział krajowy będzie mógł przychodzić z pomocą innym gminom miejskim na cele budowy koszar.

Zarazem podnosi Wydział krajowy z całą słusznością, że wszystkie miasta przy zwiększonej stałej załodze zyskują znacznego konsumenta ruch i handel się ożywia, a nadto w nowo powstałych licznych koszarach skarbu państwa wystawionych, zwiększona w skutek ostatniej dyslokacji liczba wojska znajduje pomieszczenie.

Żądaniu przeto petycji delegatów wiecu miast

JESIEŃ.

— Br! br! cóż za pora panie Janie?

— Szkaradnie, ohydnie fe! fe! — odpowiadał sąsiad najbliższy pan August — ledwie dojechaliśmy. Deszcz siekł bez ustanku, mój Janek aż trząsł się z zimna.

— Co to z tego będzie? — pytał zafrasowany gospodarz. — Takiego roku jak żyję nie pamiętam, różne bywały, ale takiego jak ten, to jeszcze nie było. Całą wiosnę, całe lato posucha, kropli deszczu nie było, a teraz słota, zimno. Br! wytrzymać już trudno.

— Eh!... Co tobie za bieda? — mruknął niechętnie gość — obsiałeś się, jadąc widziałem, że już spory szmat wyzieleniłeś... A u mnie przenica nie dosiana jeszcze... Nowy koncept! Zachciało się Jasiowi po kukurudzy pszenicę siać, mówiłem, perswadowałem — nie próbuj, zostaw, nic z tego nie będzie, uparł się — i co? Nie posieje, nic z tego nie będzie...

— Jarą posiejesz! — przerwał posępne narzekania gościa gospodarz.

Stał on teraz przy oknie, patrzył przez nie, i z fajki na krótkim cybuchu wydmuchiwał potężne kłęby dymu.

— Jarą posiejesz — powtarzał. — Wszystko jedno ostatecznie, przy urodzaju na jedno wyjdzie. Pamiętam w sześćdziesiątym szóstym .. tak szóstym, miałem po jedenaście korcy z morga. A jaka była śliczna, bili się żydzi nad nią. Nie narzekaj więc na próżno! Ty szczęśliwszy od drugich, owies ci się na dołach urodził.

— Bah! urodził się, urodził, na miarę to tam jest tego trochę, ale wagi nie ma, chmuła powiadam ci Jasiu... chmuła.

— Żebym ja taką chmułę miał. A bo mnie się nic nie urodziło, ani słomy, ani ziarna. Patrz! patrz! — zawołał nagle wskazując cybuchem na dziedziniec — spojrzyj tylko co z moich fornalek się porobiło... Haki, powiadam ci haki, szkielety. Do stajni pójść nie mogę, żeby się na to nie patrzyć... A cóż ja zrobię? Jedzą po półtora garnca kupowanego owsa, więcej dać nie mogę, swój na nasienie muszę zostawić.

W tej chwili wicher jesienny świszcząc zawył na dworze. W kominie jęczało coś przeraźliwie, żałośnie, a dym kłębami buchnął na środek pokoju. Na dziedzińcu konie prowadzone od wody potuliły się jedne do drugich, drżąc całe. Nawet Rozbój szary, kudłaty kundys nie wychylał się z nocnego legowiska, pod szopą.— Tylko gęsi radowały się, pluskając się roskosznie w obfitych bajurach wody deszczowej, zebranej na dziedzińcu.. Wszak one gęsi.

Deszcz lał coraz obficiej, wiatr jęczał z każdą chwilą żałośniej, a dym, pomimo środków zaradczych użytych natychmiast, zamiast iść w komin zawracał do pokoju; musiano ogień wygasić.

— A bodaj by go... z taką pogodą! — zaklął gospodarz.

— A bodaj go... — powtórzył z przekonaniem gość.

— Psu by się takie życie uprzykrzyło. Ja nie dziwię się Anglikom, że splenu dostają... Eraź opowiadał jak z Anglji wrócił, że u nich tam miesiącami taka pogoda. Nie dziwię się zupełnie jak sobie jeden i drugi angielski szlachcic w łeb palnie. Co nie prawda Auguście?

— Cicho! sza! Nie mów takich rzeczy — szepnął, przestraszoną minę robiąc August. — Nie mów żeby mój Jaś nie słyszał.. Nie mów żebyś w złą godzinę nie powiedział... Do chłopca coś przystąpiło, jakiś taki ponury i nieprzystępny. Ciągle sam się gdzieś włóczy, niby to z psem i strzelbą, ale nigdy nic nie zabija.. Ja ich teraz zrozumieć nie mogę, ta młodzież teraźniejsza, do ostatniej pasji mnie doprowadza.. Im w duszy nie wiosna, ale jesień posępna i chmurna. My już ich nie pojmujemy.

— Nie narzekałbyś, nie ogaduj mi mego pokrzeźnika. O takiego chłopca jak twój w dzisiejszych czasach trudno. Cóż mu możesz zarzucić? Porządny, stateczny, pracowity, grosza nie traci, we Lwowie nie wysiaduje, gospodarz dobry — na takiego wygadywać to już — obraza boska...

Mówił to pan Jan zirytowanym głosem, sapiąc chodził po pokoju i z fajki puszczał co raz obfitsze kłęby dymu, wysapawszy się znowu stanął przed zasępionym sąsiadem i perorował.

— Tak! tak! mój kochany. Nie obrażaj pana Boga, na Jasia nie narzekaj, bo ci się udał jak trudno w naszych czasach. A że on tam czasem smutny, zadumany, to taki wiek..

— Ja wiem, że ty go zawsze bronisz - odpowiedział ponurym głosem sąsiad. — Wiem że on twój faworyt. Czy ty go jednak znasz? Widujesz go czasem po kilka godzin a w dodatku on tu u was jakiś inny, weselszy, rozmowny. A w domu to czasem razem z Walerką rady dać sobie z nim nie możemy. Siedzi zadumany, albo jak cień snuje się po domu. Pytam ja, pyta matka: „Jasiu co tobie dziecko dolega?“ A on tylko ręką macha, niby muchy odpędza i idzie gdzie go oczy poniosą... Nic innego tylko takie głupie teraźniejsze wychowanie... Jesień, jesień przedwczesna.

— Jesień.. przedwczesna! — powtórzył machinalnie pan Jan i zamyślił się głęboko — jesień, jesień — powtarzał wydmuchując fajkę do kominka i zmarszczył przy tem brwi i nasrożył wąsy. — Otóż powiem ci mój drogi — zwrócił się do sąsiada — że ja w Jasiu tej jesieni nie widzę, ale moja Jadwisia to na serjo przestrasza mię czasem... Biedne, poczciwe dziecko, bez matki się chowało... Jak długo jednak w klasztorze była, szczebiotała bez ustanku, jak ptaszyna śpiewała wesoło, żartom i figlom końca nie było... Od kiedy wróciła do domu posmutniało biedactwo, główkę opuściło, a jak zaśpiewa coś, to tak żałośnie, że aż mię coś w sercu zaboli.

Pan August słuchał wywnętrzeń sąsiada uważnie, w żywych jego siwych oczach błyskał czasem filuterny wyraz, a ręką to albo podkręcał siwiejącego wąsa, lub poprawiał przerzedzonej czupryny. Pan Jan prawił dalej:

— Jak na nią patrzę, to i mnie jesień przedwczesna na myśl przychodzi, ona robi na mnie wrażenie kwiatu zwarzonego przez mróz jesienny. Biedna dziecina! Muszę coś radzić, gdzieś ją w zimie wywieźć, do miasta na karnawał, niechby ludzi zobaczyła, nie marniała tu w głuszy... A tu jak na złość nic się nie urodziło i nie będzie za co pojechać... Bodaj te podłe czasy przepadły!...

— Oj czasy... czasy!... — narzekał słowami pan August i rozpaczliwie głową kiwał, w głosie jednak czuć było pewną zmianę, jakaś weselsza, jaśniejsza nuta dźwięczała w tych nowych lamentacjach. — Za naszej młodości inaczej bywało... Co, pamiętasz Jasiu?.. Hm! hm!... Tak jak myśmy się bawili, polowali i kochali, to oni nie potrafią... Boże! Boże! jak sobie przypomnę naszą młodość i tę fantazję kawalerską... Pamiętasz ty, jak Antoś posiekał trzech dragonów na rogatce... Co?... Cha... cha! cha!... i w dodatku strzelec mu sekundował, bo nie było nikogo, a on nie chciał czekać.. Albo Alfred, jak przywiózł pannie Reginie bukiet na bal... Konno na piętnaście stopni mrozu... To były czasy, to była wiosna życia.. A teraz jesień, jesień...

— Jesień, jesień! — potakiwał pan Jan.

Na świecie bożym niepogoda srożyła się coraz straszniej. Deszcz stopniowo zmieniał się w drobne lodowate kropki i bił przeraźliwie w okna... Wicher porywał wodę ze stojących tu i ówdzie bajurek i rozbijając ją na miljony drobnych kropelek rozsypywał po rozmokłej ziemi. Młode akacje i topolki posadzone przeszłej jesieni na dziedzińcu przez pannę Jadwigę, giętły się jak trzcina, pochylały smutnie młode pędy, a nielitościwy wietrzysko obrywał, obszarpywał resztki zżółkłego liścia... A nawet jednę topolkę najwyższą, najsilniejszą, najzuchwalszą złamał przy samej ziemi...

Sąsiedzi siedzieli milcząco, marsowe ich twarze chmurzyły się, co raz bardziej dostrajały się do ponurego stanu przyrody. Pan Jan świstał pod wąsem jakąś smutną monotonną dumkę ukraińską. Pan August wybębniał tę samą nutę palcami po stole. Huragan jakby przedrzeźniając się im obu skowyczał, wył przeraźliwie i oberwanemi od sztelaży gałązkami dzikiego wina uderzał jednostajnie o szyby okna.

— Obwiesił się gdzieś jakiś hultaj... czy co? — mruknął gospodarz... i zamilkł znowu.

— Licho go tam wie? — odpowiedział gość i milczeli znowu.

Po kilku chwilach milczenia ozwał się dla odmiany pan August:

— Jasiu, słyszysz jak te dzieci tam w saloniku milczą.. Ten mój Janek do pasji mię doprowadza... Ja, za dawnych czasów, kazałbym był sobie dać sto bizunów, gdybym koło takiej dziewczyny jak Jadwisia siedział tak milcząco... Gamoń doprawdy. Drwię z niego, wyśmiewam, a on jak panienka rumieni się tylko... Tfu! co za niezdara... i powiada mi, że on nie wie, co jej ma powiedzieć?... Cha! cha! Jasiu, do tegośmy doszli, że mój syn a twój pokrześnik nie ma co, nie umie nic powiedzieć takiej dziewczynie jak Jadwisia... Jesień! jesień!

— Eh!.. daj mu pokój, — mówił przerywając świstanie pan Jan. — Z inną to on by rozmawiał... Pah! pa! pa! Słyszałem jak on ten proceder prowadził z Myszką Radłówną.. ale z moją Jadwinią nic nie poradzi, dziwna dziewczyna, ja ją znam. Niech będzie wymowny jak chce, to z niej słowa nie wydobędzie.. Stara historja: przemówił chłop do obrazu, a obraz do niego ni razu.

— A przecież jak tu był Staś Bieńkowski, to z nim rozmawiała... Nie ogaduj Jadwisi .. To trudna rada, muszę przyznać, że niezdarniejszego chłopaka jak mój, nie spotkałem w życiu .. Słyszysz, jak zabawiają się? Ona brzdąka jednym

i miasteczek przedłużenia terminów spłaty na lat dwadzieścia pożyczek w przyszłości udzielać się mających, równie jak pożyczek już udzielonych i nie spłaconych, Wydział krajowy stanowczo musi się sprzeciwić z tego powodu, że 12 letni termin spłaty pożyczek przez Wydział krajowy przyjęty, jest główną podstawą, na której cały plan pomocy dla gmin przez udzielanie im bezprocentowych pożyczek na budowę koszar jest oparty. Gdyby obecnie podstawa ta została wzruszoną, Wydział krajowy na lata przyszłe nie mógłby udzielać ze spłaconych rat przez gminy pożyczek nowych w znaczniejszej kwocie, gdyż tym sposobem coroczny dochód funduszu jednomiljonowego zostałby znacznie uszczuplony.

Z tych przeto powodów wnosi Wydział krajowy, aby Sejm nad petycją wiecu delegatów miast i miasteczek o wydanie ustawy koszarowej i podniesienie funduszu pożyczkowego do dwóch miljonów, przeszedł do porządku dziennego.

Z Izby sądowej.

(Proces socjalistów)

Lwów 1 października.

Na wczorajszem popołudniowem posiedzeniu, początkowo tajnem i odczytywano dalsze akty listy dotyczące „Ligi polskiej", poczem na wniosek obrony Trybunał uchwalił wezwać świadków celem stwierdzenia czy rzeczywiście i inne redakcje pism lwowskich prócz *Kurjera* otrzymały Statut ligi polskiej. Przesłuchani świadkowie pp. Platon Kostecki z redakcji *Gazety Narodowej* i Bronisław Komorowski z *Gazety Lwowskiej* jednomyślnie podali, że redakcje otrzymywały i otrzymują rozmaite publikacje socjalistyczne, niektóre drukowane lecz także litografowane lub hektografowane (w ten sposób odbity jest Statut ligi), ale świadkowie nie pamiętają specjalnie czy kiedykolwiek przysłano Statut w mowie będący.

Po kilku wyjaśnieniach ze strony oskarżonych i obrony zamknął przewodniczący postępowanie dowodowe.

Dzisiaj we wtorek rozpoczęły się ostateczne wywody przemówieniem prokuratora p. Gittlera, który w nader szczegółowy sposób zebrał i zestawił według wyników rozprawy poszlaki przeciw oskarżonym przemawiające.

Dalszy ciąg rozprawy dziś po południu; p. prokurator, który wywodów swych znana nie skończył, będzie mówił dalej.

Lwów 1 października.

(Oszustwo.)

Podaliśmy wczoraj wniosek prokuratorji państwa w toczącej się przed trybunałem przysięgłych sprawie o oszustwo, popełnione na szkodę hr. Uruskiego przez izraelitę Chaskla Donnera i towarzyszy. Ponieważ sprawa ta rzuca jaskrawe światło na machinacje naszych najlepszych przyjaciół w naszych majątkach, przeto opiszemy ją bliżej, opierając się na motywach, jakie prokuratorja państwa do swego wniosku podaje.

Seweryn hr. Uruski — powiada akt oskarżenia — posiada kilka znacznych majątków ziemskich, mianowicie Milanów na Podlasiu, klucz Żołudek na Litwie a w Galicji Wólkę mazowiecką z przyległościami i Kłodno, obejmujące pięć folwarków. Centralny zarząd tych dóbr znajduje się w Warszawie, administracja ich spoczywa w ręku licznych oficjalistów, na których, z natury rzeczy hr. Uruski polegać musi. Według zeznań jego znajomych, jest hr. Uruski łatwowierny, ufa tym, którzy umieją poddać mu się i przypodobać, a gdy się zważy, że już w podeszłym jest wieku, można przyjąć na pewne, że oficjaliści zaufani jego a nieuczciwi mogli łatwo sytuację wyzyskać i kosztem jego się wzbogacać.

Rządzcą Kłodna był od r. 1885 Rudolf Królikowski, który skończywszy szkołę rolniczą w Czernichowie, wstąpił w r. 1878 do służby u hr. Uruskiego i od pisarza prowentowego stopniowo doszedł do stanowiska rządzcy z płacą 1000 zł. oprócz innych emolumentów.

Główną osobą w aferze kłodziańskim był Chaskel Donner, izraelita, pachciarz, bez wykształcenia, ale z ogromnym talentem do interesów.

Pozyskawszy zaufanie hr. Ur. został „wiernikiem" i jako taki miał prawo wglądania w cały tok administracji Kłodna, kontrolowania jej samej oraz ksiąg i rachunków, a nawet skontrowania kasy głównej. W jego ręku był klucz tej kasy, on pośredniczył w sprzedaży wszelkich płodów i wszystkie podpisywał kontrakty. Miał on znakomity wpływ na hr. Uruskiego; przed Donnerem uginali się oficjaliści, bo słowo jego decydowało często o ich losie.

Był wypadek, że hrabia trzymał do chrztu dziecko Królikowskiego. Donner uważał to za zbytnią protekcję i zazdrosny o swój wpływ, oczerniał Królikowskiego tak, że hrabia stante pede wypowiedział Król. miejsce, mimo, że go lubił, a nawet na własny koszt przedtem do kąpiel wysełał. Dumny ze swej przewagi mówił wówczas Donner do Król.: „A widzi pan, co znaczy łaska pańska, jeśli pan ze mną nie trzymasz!" Wkrótce potem Donner zrobił, że hrabia przyjął Królikowskiego napowrót, a nadto dał mu 100 guldenów gratyfikacji.

Odtąd umiał Królikowski zastosowywać się do Donnera, odtąd obaj stanowili niejako wspólną rękę. Ilustrują to zeznania świadków.

Michał Ciągło, kasjer prowentowy opowiada że nie było odpowiedniej ewidencji sprzedaży zboża skarbowego. Sprzedawał je Królikowski a Donner odstawiał kupcom. Dymitr Rubel, dziś nauczyciel w Kłodnie a przedtem kontroler w skarbie kłodniańskim, podaje, że Donner z Królikowskim zaliczyli raz do rachunku za kupione woły o 500 zł. więcej niż należało, a gdy Rubel rachunek ich nie akceptował, wyrzucił mu, że inną, jak się spodziewał, farbę pokazał. Ostatecznie Donner zrobił to, że Rubel wyleciał ze skarbu. Rubel dodaje, że swoją drogą zadowoleniu był, że się z tej złodziejskiej szajki wydobył, bo ma to najsilniejsze przekonanie, że Królikowski z Donnerem okradali hrabiego.

Bywało, że Donner na własną rękę sprzedawał drzewo z lasów dworskich. Interes taki zależał od niego i od Królikowskiego jako rządcy. — Marek Ekstein, handlarz drzewem, podaje, że w kwietniu 1887 sprzedał mu Donner 150 dębów z Wólki za 1100 zł., a nie wie czy hrabia dał pozwolenie. W drugim podobnym interesie, gdy rządca powstały spory, zapłacił Ekstein Donnerowi 500 zł., aby „przerobił hrabiego", co się też stało.

Leśniczym w skarbie był Franciszek Bidziński, podlegający rządcy Królikowskiemu a żyjący z nim w ścisłych stosunkach. — Bidziński, znając wpływy Donnera, polityzował z nim.

Wszyscy trzej stanowili wzorowy aljans.

Podczas gdy majątek kłodnieński według ksiąg nie rentował się wcale i hrabia z innych dóbr do Kłodna dokładał, Chaskel Donner, zrazu ubogi pachciarz, po kilku latach wierniczostwa doprowadził do pokaźnej fortuny, kupił bowiem w roku 1887 folwark Hryniów za 29.000 zł., a prócz tego różne obszary lasów. — I Królikowski nie zapomniał o sobie, bo w roku 1887 opuścił służbę z gotówką 7000 zł., kupił posiadłość w Grossenzensdorf pod Wiedniem i trzyma dzierżawę; a według zeznań Szymona Dubika, rządcy w Milanowie, od 20 lat w służbie u hr. Uruskiego będącego i znającego stosunki — niepodobna, żeby Królikowski tyle oszczędził.

Akt [illegible] — na Mateska.

Hrabia Uruski posiada w Kłodnie las „Dębina" zwany — 2000 morgów — bogaty w pyszne okazy dębów, od wielu lat szczególnie szanowany. Ów las miał Donner od dłuższego czasu na oku, a ponieważ kosztowne pieniędzy zakupiwszy folwark Hryniowski, więc pał hrabiego do zrobienia „interesu" z tym lasem. Mawiał on Bidzińskiemu: „ten las, to bardzo ładny bochenek chleba, i póki go nic począć, póty nie można z niego nic wziąć." Namawiał też Bidzińskiego, by jako leśniczy złożył hrabiemu fachową opinję, że w lesie jest dużo starodrzewa, robaczliwego, psującego się lasy.

Wówczas — w końcu kwietnia 1887 — wybierał się hrabia z chorą żoną na długi pobyt do Włoch — nadarzyła się więc Donnerowi wygodna sposobność gospodarowania w Kłodnie na własną rękę.

Tuż przed wyjazdem przybył hrabia do Kłodna i wtedy Donner i Królikowski przedstawili mu niezbędną potrzebę sprzedania z tego lasu 1000 przestałych i zepsutych nasienników po 6 zł. od sztuki Hrabia — ufający im ślepo — dał swoje zezwolenie.

Donner atoli pewny z góry, że skłoni Uruskiego do tego interesu, oglądał się już przed tem za kupcem. Traktował mianowicie z firmą Klarfeld i Wohlfeld we Lwowie, i z ajentem jej Spinnerem chodził po lesie kłodzieńskim. Tym czasem Królikowski wydał pod datą 4 maja 1887 pisemne polecenie Bidzińskiemu, aby „wybrał z Donnerem 1000 dębów i zacechował numerem porządkowym; dęby te mają być przestałe i nadpsute, do kompletu tysiąca jednak mogą być i zdrowe." Odtąd zaczęli Donner i Bidziński gospodarować po lesie.

Wybierali zamiast przestałych same zdrowe i wartościowe dęby, a tylko z brzegu lasu, przy gościńcu, wybrali nieco dębów nadpsutych Dyrygował tem Donner, a gdy czasem Bidziński robił objekcje, że dąb jest aż nadto zdrowy, kazał mu Donner wziąć go sobie — na tabakę. Gajowi Wilk i Pawłowicz, którzy cechowali młotkami podają, że o cechowaniu zepsutych dębów ani mowy nie było — owszem wybierano same najlepsze.

W kilku dniach wycechowano w ten sposób 500 dębów, poczem nastąpiła przerwa, albowiem Donner i Królikowski podążyli do Lwowa, gdzie bawił hr. Uruski. Tutaj dnia 9 maja 1887 Donner upewnił hrabiego, że same nadpsute dęby zostały już wycechowane i tegoż dnia zawarł hrabia z kupcem Feibischem Schargleem, przez Donnera przedstawionym, kontrakt notarjalny co do sprzedaży owych dębów, z najwyraźniejszemi zastrzeżeniami co do ich jakości. Schargel wypłacił 2000 zł. z góry a resztę 4000 zł. miał wypłacić w dniu 1 czerwca 1887. Po podpisaniu kontraktu hrabia wyjechał do Rosji a stamtąd wkrótce zabrał się z całym domem do Włoch, osiadł w Pizie i tam dotąd przebywa.

(C. d. n.)

Mały Fejleton.

Elektryczność dla wszystkich.

Oświetlenie elektryczne i przesyłanie siły na odległość nie od dziś zajmuje żywo uwagę elektrotechników świata całego.

Względy bezpieczeństwa od pożaru, hygieny, taniości, łatwości wytwarzania, wreszcie praktyczności w wytwarzaniu dają elektryczności ogromną przewagę nad wszystkiemi bez wyjątku sposobami oświetlenia.

Do oświetlenia przestrzeni mniejszych, zamkniętych — jako to: teatrów, sal koncertowych, restauracyj, mieszkań, sklepów, biur, warsztatów — używa się przeważnie lamp żarowych, w których wytwarza się płomień przez żarzenie się pręcika węglowego w naczyniu szklanem absolutnie pustem. Lampy te palą się równo, spokojnie, podwyższają temperaturę w stopniu nader słabym, wreszcie wyłączają zużycie powietrza przez pochłanianie tlenu, to też odpowiadają wszystkim warunkom hygieny.

Na ulicach jednak, w hallach targowych, w wielkich fabrykach, jednem słowem wszędzie, gdzie idzie o wielkie natężenie światła, używa się lamp łukowych, których zasadą jest rozżarzenie do białości przez prąd elektryczny dwóch naprzeciw siebie umieszczonych sztabek węgla. Wszelkiego rodzaju lampy elektryczne pod względem technicznym odznaczają się tem, że za pociśnięciem jednego guzika przyrządu elektrycznego można wywoływać lub wstrzymywać promieniste oświetlenie kilku lub kilkunastu lamp. Ze stacyj centralnych w jednej chwili powołuje się do działania całe grupy lamp rozmieszczonych na ulicach lub w miejscach zamkniętych.

Przesyłanie elektryczności na odległość, jako źródła światła lub motoru, ma głównie na celu rękodzielnictwo i przemysł drobny, gdyż przy odpowiedniem urządzeniu stacyj centralnych niezmiernie łatwem jest zaprowadzanie eletrycznych maszyn do szycia lub toczenia, tak pojedyńczych, jak i w całych fabrykach. Elektromotor zajmuje bardzo mało miejsca, nie wymaga żadnych szczególnych urządzeń, żadnych komunikacyj rurowych. Obsługa elektromotora jest prawie żadna, a do napięcia lub przerwania siły obrotowej wystarcza, tak samo jak w lampach, naciśnięcie odpowiedniego guzika. Nadto elektromotor nie sprawia hałasu, a koszta dostarczania siły równają się zaledwie $^{1}/_{3}$ kosztów równie silnej maszyny gazowej lub parowej. Ten sam prąd, który wieczorem oświetla mieszkanie lub fabrykę, w dzień porusza maszyny do szycia, pompy, wentylatory i t. p. i t. p.

Stacjami centralnemi nazywamy urządzenia elektryczne, które dostarczają znacznej ilości prądu do szeroko rozgałęzionej sieci przewodników.

Wzorowo urządzone są pod każdym względem stacje centralne berlińskie. Dostarczają one za pomocą podziemnej sieci drutów miedzianych prąd do 36.000 lamp żarowych i łukowych, oraz do poważnej ilości elektromotorów. Zapotrzebowanie jednak wzrasta tak silnie, że już obecnie zarząd Towarzystwa ujrzał się zmuszonym do powiększenia produkcji prądu i do trzech stacyj czynnych w chwili obecnej przybywa czwarta, rozmiarami swemi znacznie przewyższająca dotychczasowe.

Koszta prądu, dostarczanego przez Towarzystwo berlińskie, wynoszą 4 fenigi za godzinę od lampy żarowej o sile 16-tu świec i w tym stosunku od lamp silniejszych łukowych. W cenie powyższej mieści się już zamiana lamp żarowych i węgle do łukowych. Elektromotory kosztują o 20% taniej. Ilość zużytego przez konsumenta prądu obliczana bywa przy pomocy elektromierza, ustawionego w mieszkaniu.

Ogromna ilość wentylatorów, exhaustorów w teatrach, restauracjach, maszyny do szycia, krajania sukna i t. p. wprowadzana bywa oddawna w Berlinie w ruch przy pomocy elektryczności, wytwarzanej na stacjach centralnych. W szwalniach i magazynach mód całe sale bywają zastawione rzędami tych maszyn, poruszanych przez małe elektromotory o sile $^{1}/_{10}$ konia, a umieszczone pod stolikami. Szwaczka, poruszając na prawo lub lewo rączką regulatora, wprowadza maszynę w ruch, zmniejsza dowolnie lub powiększa ruch obrotowy. Drukarnie, litografje, korzystają z elektryczności nader często, a windy towarowe, osobowe, pompy wreszcie obsługiwane są niemal wyłącznie przez elektromotory.

Poza tem poruszane być mogą przez elektryczność: tokarnie, wentylatory w mieszkaniach prywatnych, młynki do kawy, maszyny do obrabiania drzewa, warsztaty mechaniczne, wagony tramwajowe i t. p. i t. p. Należy tylko regulować napięcie prądu i elektromotorów od $^{1}/_{10}$ do 12 koni parowych i więcej.

W obec takich postępów na polu elektrotechniki godziny lamp kopcących, motorów parowych lub gazowych są z pewnością policzone. Jeżeli wiek bieżący otrzymał nazwę pary, następny zwać się będzie słusznie wiekiem elektryczności, która zapanuje wszędzie i niepodzielnie.

Kronika.

Lwów, dnia 1 października.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swojej szkatuły gminie Witryłów, powiatu brzozowskiego, na budowę szkoły 100 zł.

Przeniesienie. JE. p. Namiestnik przeniósł komisarza powiatowego, Emila Mikołaja Czepielowskiego, ze Lwowa do Białej, zaś praktykanta konceptowego, Adama Przybieleckiego, z Białej do Przemyśla.

Ślub. W Zadobrówce pod Sadagórą odbył się przed kilku dniami ślub panny Marji, córki właściciela dóbr, p. Kajetana Łukasiewicza, z p. Eugenjuszem Daszkiewiczem, kapitanem-audytorem.

W dniu 28 września odbył się w kościele parafjalnym w Wilczyskach ślub p. Wacława Kratochwila, urzędnika Banku krajowego ze Lwowa, z panną Józefą Kozarską, córką p. Władysława Kozarskiego, właściciela Jankowy i Pleśni.

Pożegnanie ks. Württemberskiego, który jutro opuszcza nasze miasto, odbyło się wczoraj.

O godzinie 11 rano zebrali się jenerałowie tudzież oficerowie sztabowi tak garnizonu lwowskiego, jak i z prowincji, w lokalnościach komendy jeneralnej i nader serdecznie żegnali swego dotychczasowego komendanta. Ks. Württemberski dziękował swym podwładnym za te dowody sympatji i wyraził żal, że musi opuszczać Lwów, gdzie doznał tyle sympatji, a w służbie tyle dzielnej pomocy. Po tem przyjęciu wyjechał ks. Württemberski na miasto i złożył wybitniejszym osobom wizyty pożegnalne.

Książę Württemberski zmęczony jest podróżą, gdyż dopiero w niedzielę wrócił do Lwowa, to też wymówił się od wszelkich uroczystych pożegnań. Dla tego też zaniechała i Rada miejska zamiaru udania się do niego gremialnie na pożegnanie i tylko członkowie Rady zostawili swe bilety w komendzie jeneralnej.

Wieczorem urządzili oficerowie tutejszego garnizonu na cześć ustępującego komendanta, w salach kasyna wojskowego, bankiet, na który zebrało się przeszło 500 osób. I tu wyprosił sobie książę owacyj i przemówień, ku niemu skierowanych, to też bankiet miał cechę familijną i przeszedł cicho.

W sali, przystrojonej kwiatami, widniał na ścianie portret komenderującego.

Jutro, jak już na wstępie powiedzieliśmy, opuszcza książę nasze miasto, a zostawia po sobie jak najmilsze wspomnienia i szczery żal tak garnizonu, jak i ludności Lwowa.

† Karol Langie, urodzony w Białobrzeżkach nad Sanem d. 1. listopada 1814, zmarł w dniu 28 września w Krakowie. Zmarły zajmował przez dłuższy czas wybitne stanowisko w naszem społeczeństwie. Należał on od r. 1832 do 1846 do wszystkich patrjotycznych stowarzyszeń tajnych, za co kilkakrotnie był więzionym. W r. 1846 otrzymał od rządu narodowego nominację na naczelnika obwodu rzeszewskiego i to, że na dzień przed rzezią wyjechał ze wsi, by w Rzeszowie posterunek swój objąć, ocaliło go od śmierci. Później wyemigrował z całą rodziną do Bawarji i Szwajcarji; po półrocznej tułaczce jednak wrócił do kraju i osiadł stale w Krakowie. Tu w r. 1848 sprawował urząd sekretarza Rady narodowej, był kilkakrotnie wysyłany przez miasto w deputacji do Wiednia wraz z ś. p. Adamem Potockim i Józefem Krzyżanowskim, a następnie wybrany został posłem do parlamentu wiedeńskiego.

Zajścia w Krakowie z r. 1848 opisał w broszurze p. t. *„Die Krakauer Vorfälle 1848"*.

Po rozwiązaniu parlamentu w Kromieryżu powrócił do Krakowa i brał aż do ostatnich czasów czynny udział w życiu publicznem. Przez lat 30 był jednym z najczynniejszych członków komitetu Towarzystwa rolniczego, którego członkiem honorowym zamianowanym został. Najj. Pan odznaczył go orderem Franciszka Józefa.

Pisał wiele z dziedziny gospodarstwa społecznego i rolnictwa krajowego, i w uznaniu prac literackich powołanym został na członka b. Towarzystwa naukowego, a następnie na nadzwyczajnego członka Akademji Umiejętności w Krakowie.

W ostatnich latach życia usunąć się musiał od wielu różnorodnych prac, mimo to jednak do ostatnich prawie chwil miewał w wyższej szkole żeńskiej przy muzeum dr. Baranieckiego prelekcje o gospodarstwie kobiecem.

Całe życie ubogi, nie szukał nigdy posad zyskownych, ani szumnego rozgłosu. Cześć jego pamięci!

Zarząd główny Towarzystwa pedagogicznego przeniósł swoje biuro, oraz kancelarję wydawnictwa *Szkoły* do kamienicy ks. Sapiehy l. 11 przy ulicy Ossolińskich, w parterze.

Zmarli. Włodzimierz hr. Potulicki, syn ś. p. Kaspra Potulickiego, zmarł w 62 roku życia dnia 25 września b. r. w majątku rodzinnym Obory pod Warszawą. Zmarły był za lat młodych i w Galicji dobrze znanym i dla swych zalet towarzyskich i obywatelskich wysoce cenionym. Ś. p. Potulicki spokrewniony był z rodzinami Mielżyńskich, Skórczewskich, Roztworowskich, Wielopolskich, Wodzickich, ks. Jabłonowskich, Wężyków itd.

W Wiedniu umarł w d. 26 września Jan Konstantynowicz, c. k. pensjonowany radzca ministerjalny, przeżywszy lat 68.

W Tarnowie zmarł w 78 roku życia Augustyn Młynkiewicz, weteran wojsk polskich z r. 1831.

Franciszek Dubowski, radzca sądu krajowego, zmarł w Tarnowie w 54 roku życia.

Kazanie ks. A. Krechowieckiego. W nowo poświęconym kościele sióstr Franciszkanek, w poniedziałek o godzinie piątej po południu, kazał dobrze znany ongi lwowskiej publiczności ks. Krechowiecki. Nowy, pięknie i wytwornie urządzony wewnątrz kościółek, był natłoczony. Wszyscy z niecierpliwością oczekiwali ukazania się sławnego kaznodzieji, wszyscy pragnęli usłyszeć natchnione słowo.

Rozpoczął od ewangielicznej przypowieści, o Marji i Marcie.

— „Marja najlepszą cząstkę sobie obrała" — powtórzył za ewangielistą kaznodzieja i roztaczał przed zasłuchanem gronem wiernych znaczenie tych Chrystusowych słów.

W logicznym wywodzie wykazał, że owe Marje poświęcające swe życie, czyny i myśl Chrystusowi to właśnie owe siostry zakonne, które zbywszy się pragnień i żądz ziemskich w miłości Chrystusowej, na modlitwie i rozmyślaniu życie spędzają.

W ciągu kazania, oddał ks. Krechowiecki cześć i kobiecie świeckiej, kapłance ogniska domowego, nazwał ją duchem i poezją życia..

Ona jest sercem rodziny, jej miłość, poświęcenia, zaparcie się siebie, wyrzeczenie egoizmu na rzecz rodziny opromienia ją aureolą. Ona kocha męża, dzieci, rodzinę całą więcej jak siebie, dla nich poświęci — wszystko.

Jaką rolę w rodzinie zajęła żona i matka, taka przypada w udziale wśród ogółu wiernych klasztorom żeńskim — owym Marjom ewangielicznym.

I one zapomniały o sobie, i one wyrzekły się świata i jego powabów, ale nie dla jednej, nie dla kilku istot najbliższych — ale dla miłości Chrystusa i całej Jego owczarni.

— Modlitwa i pokuta oczyszcza dusze, ze zmazy grzechu!... One, same bezgrzeszne, modlą się za tych, którzy słów modlitwy zapomnieli, lub ich nie znali.

• One kochają Chrystusa i On je miłuje, i wysłucha modlitwy dusz czystych i łaską swą sprawi to, że zimni i obojętni ukorzą się przed majestatem Bóstwa i gorącemi słowy modlitwy, będą błagać o przebaczenie grzechów.

Wytłomaczywszy wiernym znaczenie zgromadzeń klasztornych i ich rolę w kościele, zakończył gorącem westchnieniem do Boga: ażeby służba Marji zawsze trwała, by zawsze znalazły się dusze czyste, gotowe poświęcić powaby światowe, by życie pędzić u stóp ołtarza.

— Biada społeczeństwu — wołał kończąc — w którem znikną Marje, któremu zabraknie służebnic pańskich.

W sprawie umundurowania urzędników państwowych, pisze *Wiener Abendpost*: Rozmaite dzienniki zajmują się od dłuższego czasu rozpowszechnianiem pogłoski, że rząd zamierza nałożyć na urzędników państwowych obowiązek noszenia uniformów w nierównie rozleglejszej niż dotychczas mierze i że zamierza nakazać im, ażeby uniformy nosili także po za służbą jako strój codzienny. Z temi pogłoskami łączą dzienniki także rozmaite krytyki, niepokojące świat urzędniczy. Na podstawie informacyj, zasiągniętych w miejscu kompetentnem, możemy zapewnić, że rząd nie zamierzał nigdy zaprowadzać przymusu noszenia uniformów w takich rozmiarach, o jakich wspominają dzienniki. Przeciwnie, istnieje tylko zamiar polecenia urzędnikom, ażeby obok kosztownych (z aksamitnemi wyłogami i złotemi bordami) uniformów galowych, które ograniczyć należy tylko dla urzędników wyższych stopni, tudzież w miejsce bluz, które oficjalnie nigdy nie były zaprowadzone, a które niektórzy urzędnicy noszą samowolnie, sprawili sobie skromny strój służbowy, który w przyszłości ma być noszony tylko przy sprawowaniu i wykonywaniu urzędu. Co do tego planu, będącego z pewnością w interesie samych urzędników, toczą się obecnie rokowania pomiędzy poszczególnemi ministerstwami, które prawdopodobnie ukończą się wkrótce.

Rozpoczęcie zimowego kursu na Uniwersytecie lwowskim ma się podobno spóźnić w tym roku, bowiem po rozebraniu dachu na budynku uniwersyteckim, celem pokrycia go nową dachówką, ulewne deszcze, padające przez ubiegły miesiąc, tak zawilgotniły mury, iż okazała się potrzeba znaczniejszych restauracyj. Istnieć ma nawet projekt, aby tymczasowo przed wykończeniem tych restauracyj, użyć na wykłady uniwersyteckie sal w nowym gmachu seminarjum ruskiego.

Podwyższenie dodatków na pokrycie potrzeb krajowych, nastąpi prawdopodobnie nie tylko u nas, bo równocześnie podniesiony będzie zapewne dodatek krajowy w Czechach i na Morawie, gdyż budżety obu tych krajów koronnych na rok 1890, wykazują znaczniejsze niedobory. W Czechach podniesie się dodatek z 36 na 38 ct, w Morawji z 28 na 29 ct.

Na łono Kościoła katolickiego powrócił z szyzmy w katedrze stanisławowskiej Leon Sas Terlecki, poszlakowany niegdyś przez sąd czerniowiecki o knowania panslawistyczne. Równocześnie ogłosił on w piśmie *Bonus Pastor* wyznanie skruchy z powodu swojego odszczepieństwa od wiary ojców, bowiem będąc synem zasłużonego w służbie kościelnej kapłana, rozdrażniony, iż mu odmówiono chwilowo wyświęcenia kapłańskiego, przeszedł na prawosławie, lecz upomniony przez konającego ojca, błąd swój uznał i odwołał.

Śmiała kradzież popełniono dnia 21 września w miejscu kąpielowem, Marillathal. Do kantoru zakładu zdrojowego włamali się złoczyńcy i zabrali kasę wertheimowską.

Z Monasterzysk dochodzi wiadomość, że cerkiew, którą rozpoczęto tam budować, runęła zanim ją ukończyć zdołano. Cerkiew tę budowano ze składek publicznych. Komitet zarządzający budową urządził się bardzo wspaniale; miał podobno lokal z przepychem umeblowany, przynajmniej tak sądzić można z wykazanych wydatków na ten cel.

Fatalny koniec przedsiębiorstwa może pociągnąć za sobą smutne skutki dla biorących w niem udział.

Z Kossowa nam piszą, że zgorzało tam w nocy z 29 na 30 zm. ośm domów. Ale bo też porządek w tej stolicy huculskiej ma być iście jerozolimski. Mieścina żydowska, niechlujna, o wąskich ulicach. — Domy chylą się do upadku, a mieszkańcy napastliwi i nieokiełzani w żądzy za niedozwolonym zarobkiem.

Budynek sądowy i koszary, w których się mieszczą starostwo, zarząd kameralny i urząd podatkowy, grozi podobno także zawaleniem się.

Smutny koniec. Dzienniki wiedeńskie donoszą, iż sąd tamtejszy zasądził pewnego doktora medycyny na 24-godzinny areszt za żebranie. Biedak ten wykonywał praktykę do roku 1883, od tego zaś czasu, skutkiem choroby popadł w nędzę. W ostatnich czasach, będąc w największej niedoli udawał się do swych kolegów z uniwersytetu z prośbą o wsparcie. Jeden z tych kolegów zamiast udzielić mu wsparcia zaskarżył go do sądu o żebranie.

Zamach morderczy. Z Tyflisu donoszą, że tam niejaki Kakabadze, uczeń 6 klasy, spalony przy egzaminie poprawczym, zaczaił się w kurytarzu szkolnym i kiedy przechodził dyrektor gimnazjum, wyskoczył z za węgła i dużym nożem pchnął go w bok. Dyrektor upadł na miejscu, a lekarze orzekli, że rana jest głęboka i prawie śmiertelna. Kakaba-

---

palcem po fortepianie, a on zagawronił się na nią, usta otworzył i patrzy jak wół na słońce... Jakbym go widział w tej chwili.. Skaranie boskie! Jabym się był dwa razy wyrąbał i raz ożenił przez czas jaki mu potrzebny do wykształszenia jednego słowa.

— Co ma się wysilać na bawienie panny, która umie powiedzieć tylko — tak i nie! Ja Jadwidze zawsze powiadam, że od niej ludzie uciekać będą, taka nudna się robi.

Na starym gdańskim zegarze zaczęła bić godzina... raz, dwa, trzy, cztery, dzwoniło cienkim ostrym głosem, potem ba...am uderzyło raz, ale tak, że aż świst wiatru zagłuszyło.

— *Hora canonika!* panie bracie — zawołał gospodarz, powstając z fotela— Hej! Pietryk, co tam z obiadem?

— Zaraz daję, wielmożny panie — wyrecytował chłopak.

— Chodź, Guciu, napijemy się wódki! — zapraszał gospodarz. — Na frasunek, dobry trunek... Chodź!

— Dobrze, z ochotą nawet, patrz i na dworze jakoś jaśniej, wypogadza się — i przeszli do jadalni.

W samej rzeczy na dworze weselej wyglądało. Srożąca się przed chwilą śnieżyca nadstała, wiatr zwolna, zwolna ucichał, chwilami tylko zagwizdał pomiędzy dachami gospodarskich budynków — nawet chmury rozsuwały się, a tu i owdzie przeglądał jasny błękit.

— Gdzie panienka? — spytał pan Jan Piotrusia, wchodząc.

— W salonie z paniczem... coś grali...

— Idź proś!... — nie czekając jednak wyjścia posła, zaczął wołać — Jadwiś!... Jadwiś! chodź dziecko, daj nam wódki... Wiesz, tej na włoskie orzechy nalanej... córoś... chodź! chodź!

— Idę! idę! — ozwał się milutki, ale jakiś zakłopotany głosik. I wnet ukazała się w drzwiach śliczna jasnowłosa, błękitnooka dzieweczka.. Róże i maki purpurowe wykwitły jej na owalnej twarzyczce, oczki spuściła do ziemi i biegła do bufetu tak śpiesznie, że aż tchu jej z pośpiechu brakowało

— Córoś, co ci jest? — pytał troskliwy ojciec — gdzieś się tak zbiegała, Czy w ślepą babkę graliście?

Nie odpowiadała mu nawet, tylko zaczęła pilnie wydobywać z szafki butelki i kieliszki.

W ślad za panienką ukazał się młody Jaś. I ten nie zwyczajnie wyglądał. I jego smagła, ogorzała twarz ogniem płonęła, oczy czarne duże sypały błyskawice, świeciły jak gwiazdy. Wąsik czarny kręcił i patrzył w pannę jak w tęczę.

— Jasiu!... A z tobą znowu co się dzieje? — zapytał zdziwiony pan August.. — Co ci jest?... Tfu! raz tylko, tak mu oczy płonęły, gdy zastrzelił wilczycę na cygańskim brodzie...

Nie mógł skończyć opowiadania pan August, bo w tej chwili stuk przeraźliwy i brzęk szkła rozległ się w pokoju. Panna Jadwiga upuściła na podłogę tackę z wszystkiemi butelkami i kieliszkami i stała nad temi ruinami jak posąg boleści.

— Co wam dziś? — zawołał groźnie pan Jan patrząc z pod zmarszczonych brwi na Jasia — Jaś! mów mi zaraz coście tam zmalowali? Dlaczego wyglądacie jak okradzeni? Zkąd te miny z konfundowane?... Mów zaraz chłopcze... Czyś przykrość jaką zrobił Jadwisi?... No mówże?

Jaś stał wyprostowany jak świeca, twarz pociemniała mu jeszcze bardziej, oczy do ziemi spuścił i... milczał.

— No mówże raz! Coś zrobił? huknął gospodarz.

— Zrobiłem... to jest... właściwie... nic złego... to jest powiedzieć chciałem Jadwisi... pannie Jadwidze, że... że...

— Że co? wykrztuś raz.

— To jest właściwie... po... wiedziałem... jej... że... ją kocham — dokończył pewnym stanowczym głosem.

— Że ją kochasz? — zawołali równocześnie obaj panowie i popatrzyli na siebie zdziwieni, wnet jednak rozśmiali się serdecznie wesoło.

— I my głupcy nie widzieliśmy tego — zawołał pierwszy Jan zwracając się w stronę zawstydzonej, zaambarasowanej dziewczynki.

— Cóż ty mu odpowiedziałaś na to — zapytał poważnie, tłumiąc wesoły uśmiech.

Jadzia spuściła oczki, okryła je powiekami tak, że nawet Jaś nie mógł nic dojrzeć i całując ojca w rękę — szepnęła mu w ucho.

— Jak tateczek pozwoli...

W tej chwili, przez okna jadalni płynął cały snop promieni słonecznych, chmury znikły, niedobitki much zabrzęczały w oknach.

Dobrze dzieci!... Niech wam Bóg błogosławi! — A widzisz Auguście moje górą, nie tak źle znowu na świecie. Nasz Jaś nie taki gamajda, jak ci się zdawało, powiedział co do niego należało i słońce nam niespodzianie zaświeciło... Teraz panno córko, kiedyś sobie narzeczonego znalazła i z wielkiego ambarasu butelki potłukła biegaj do piwnicy przynieść butelkę starki i gąsior tego najstarszego węgrzyna... wiesz, tego z żółtym lakiem.

. . . .

Słońce świeciło... Starzy weselili się, wino pili i żartowali z zakochanych. Młodzi rumienili się co chwila.

— Jesień! Jesień! — szeptał rozmarzony pan August pod koniec obiadu, dla nich wiosna... dla nas tylko babie lato...

— Nie gderaj i nie narzekaj — gromił go pan Jan, któremu w oczach łzy radości błyszczały. — Już co prawda, nie popisaliśmy się obaj, w piątkę już gonimy i nic nam już i babie lato nie pomoże... No ty! tobie nie dziwię się, ale żebym ja nie poznał, że te dzieci kochały się już od roku. To prawdziwa jesień.. jesień.

26 września 1889 r.

A — n.

dzego odszukano na strychu szkoły, gdzie się był schował, skutego w kajdany odprowadzono do kryminału.

Dzienniki rosyjskie zaznaczają szczegół znamienny, że gimnazjum tyfliskie odznaczało się w ostatnich latach tem, że panował w nim duch bezwyznaniowości i skrajnego radykalizmu.

Z Petersburga donoszą, że w tamecznej Radzie miejskiej postawiony został wniosek, aby nałożyć podatek na chlebodawców od liczby sług. Podatek ten ma być stopniowy, niewielki, gdy kto ma jednę sługę, ale za to bardzo duży, gdy kto ma kilku służących. Projekt ten dziwaczny natrafił na silną opozycję, bo lubo bezpośrednio uderza w ludzi bogatych, jednakże pośrednio działa na szkodę ludzi ubogich.

Bezczelnych oszustw dopuszczają się żydkowie w Królestwie polskiem. Niedość im, że wyzyskują włościan na każdym kroku — przy sprzedaży i kupnie wszelkich towarów i zboża; więc podjęli teraz plan na szersze rozmiary, aby — uwodząc włościan znacznemi ale nieprawemi zyskami — dobrze się obławiać.

Oto zorganizowali oni w wielu powiatach sprzedaż fałszowanych banknotów... rosyjskich, a ofiarując je łatwowiernym po cenach bajecznie niskich (np. 1000 za 100 rubli) zamiast podrobionych banknotów dają czysty papier.

Całą szajkę takich spekulantów żydowskich wyłowiono w Lubelskiem, gdyż wciągany w ten interes włościanin udał, że chętnie przystaje na tak zyskowną sprawę, ale pokryjomu uwiadomił o tem wójta i wydał w jego ręce trzech żydków z Lublina przybyłych.

Przy rewizji znaleziono przy nich kilka formalnie zawartych kontraktów na kupno i sprzedaż podrobionych banknotów, a to ogółem na 1900 rubli, które sprzedali za 500 rubli. — Znaleziono również paczki białego papieru, z wierzchu i ze spodu przykryte prawdziwemi banknotami, które oni wręczali interesentom.

Pociągnięci do śledztwa tłumaczyli się żydkowie, że takie transakcje nie są karane przez sądy, bo same przez się są karą na głupców, którzy jedynie w chęci zysku mają ochotę do nabywania fałszowanych pieniędzy.

Wystawa, zaimprowizowana przez komitet zajmujący się przyjęciem członków Kółek rolniczych, którzy przybędą niebawem do Lwowa na doroczny zjazd walny, zapowiada się dość pomyślnie. Dzięki energji kilku członków komitetu zdołano zainteresować wystawą naszych przemysłowców i rolników, a już dziś znanym jest komitetowi pokaźny szereg osób, które przyrzekły obesłać wystawę. Mieścić będzie się ona w ogrodzie Strzeleckim i obejmować prócz maszyn i poprawnych narzędzi rolniczych, które znachodzą coraz liczniejszy odbyt u włościan, również artykuły domowego gospodarstwa wiejskiego i towary spożywcze, których potrzebują dla siebie sklepiki wiejskie, licznie zakładane przez Kółka, a których posiada nasz kraj dotąd sto kilkadziesiąt. Wystawa ułatwi przeto zetknięcie się konsumcji wiejskiej z hurtownemi handlami towarów kolonjalnych, metalowych i w. i., a nawzajem nastręczy kupcom miejskim sposobności zapoznania się z doborowemi artykułami gospodarstwa wiejskiego.

Kaucje. Z powodu, że dyrektorowie teatrów często bankrutują i zarywają gażę biednych artystów i sług teatralnych, zamierza rząd rosyjski wydać rozporządzenie, aby każdy dyrektor teatru składał w kasie rządowej 15.000 rubli kaucji na pokrycie w razie bankructwa zaległych pensyj artystów.

Praktyczne lekcje kucharstwa. — Niejaka pani Marja Żukowska wystąpiła w Warszawie z takim oto projektem:

Chce ona urządzić zbiorowe lekcje sztuki kucharskiej — nie z książek, lecz w kuchni przy kuchni. Do programu tej akademji należałaby nietylko nauka kucharstwa, lecz także obznajomienie się z gospodarstwem domowem. A więc uczennice obznajamiałyby się z gatunkami produktów i ich cenami, z dyspozycją obiadów zdrowo, oszczędnie i smacznie przyrządzonych, z porządkiem w kuchni, ze sposobem czyszczenia naczyń — jednem słowem z utrzymywaniem ładu domowego.

Projektuje tedy takie praktyczne lekcje kucharstwa, do których należałyby tylko cztery kandydatki, zajęte jak następuje: jedna udaje się z ochmistrzynią na targ dla zakupna żywności, a następnie wszystkie zajmują się gotowaniem; kiedy się to ukończy, jedna pozostaje dla dopilnowania porządku. Zakupno produktów i utrzymywanie porządku w kuchni odbywałoby się kolejno przez uczennice.

Ale jak zużytkować potrawy zgotowane przez te cztery uczennice i ich nauczycielkę? Owóż rozwiązanie tego pytania jest nowością w pomyśle pani Żukowskiej. Proponuje ona mianowicie, żeby którakolwiek rodzina złożona z 8 do 10 osób odstąpiła jej swej kuchni i łożyła nadal tylko te pieniądze, jakie zwykle wydawała dotąd na wiktuały, a już zgotowania i przyrządzenia potraw podejmuje się bezpłatnie pani Żukowska ze swemi uczennicami. — Rodzina ta skorzysta tedy na tem, bo wiktuały będą nabywane w dobrym gatunku i uczciwie (bez koszykowego), a potrawy przyrządzane smacznie i zdrowo; nadto oszczędzi sobie koszt opłacania i utrzymywania kucharki, ale musi opłacać i utrzymywać posługaczkę; panny zaś będą miały bezpłatne lokatorjum kuchenne do swoich gastronomicznych ćwiczeń, a nauczycielka ich, p. Żukowska, będzie miała wynagrodzenie za swoję pracę, bo każda z uczennic obowiązaną będzie płacić jej za naukę po 15 rubli miesięcznie.

Teoretycznie wygląda dość dobrze ten pomysł.

Upały i pożary w Hiszpanji. Od kilku już tygodni po nad wzgórzami i dolinami Nowej Kastylji zwieszają się w dzień gęste obłoki dymu, w nocy zaś płoną łuny pożarów. Niezwykle gorące lato wysuszyło do tego stopnia pola i lasy, a zwłaszcza niskie krzaczki i zarośla, ciągnące się gdzieniegdzie kilkumilowym pasem na skalistym gruncie kastylskim, że dość rzuconej lekkomyślnie zapałki lub iskry z lokomotywy, by w kilka godzin ujrzeć wielkie przestrzenie w ogniu. Nawet domy, zarówno chaty, jak i pałace, są dzisiaj tak suche, że pożary we wsiach i miastach stały się już chlebem powszednim.

Świeżo w nocy wybuchnął w Madrycie ogień na dworcu kolei północnej i strawił doszczętnie wszystkie zabudowania i magazyny napełnione towarami, a równocześnie paliło się w pięciu innych punktach miasta; szczęściem noc była cicha, bo w przeciwnym razie chyba całe miasto poszłoby z dymem.

„Opuściłem wczoraj Madryt — pisze pod datą 14 b. m. jeden z korespondentów — aby choć na kilka dni uciec przed strasznym żarem, jaki bucha przez cały dzień i jeszcze silniej w nocy z rozpalonych murów miasta, niby z olbrzymiego jakiegoś pieca. Przed pociągiem, wiozącym nas w kierunku północno-wschodnim ku wybrzeżu Kantabryjskiemu, ukazało się morze ognia; zdawało się, że całe wzgórze się pali. Podpalaczami są podobno kłusownicy, którzy zamordowali jednego z leśniczych hrabiego Casa Blanka, a chcąc zatrzeć ślady zbrodni, podpalili lasy hrabiego, położone na południowym stoku Siery Guaderramy. Szczęściem olbrzymi ten pożar pozostał zdala od nas z prawej strony nasypu, ale i z lewej na niezmierzonej równinie tu i ówdzie jaśniała łuna, zlewając się z zaczerwienionem dokoła niebem.

Celem mej podróży był Eskurjal, ongi rezydencja Filipa II. Spokojna ta zazwyczaj osada, powitała nas dźwiękiem dzwonów alarmowych. Tym razem paliło się przy torze kolei z gaju dębowego, który dotyka prawie wierzchołkami drzew muru, okalającego klasztor św. Wawrzyńca; kopuły i wieże kąpią się w purpurowem świetle. W ciągu nocy i podczas następnego dnia ponury głos dzwonów odzywał się jeszcze pięć czy sześć razy, ale ludność miejscowa, zachowująca się obojętnie w obec spustoszeń szerzonych pod jej bokiem przez straszny żywioł i ociężała w ogóle z natury, nie zwracała na to najmniejszej uwagi.

Tego rodzaju olbrzymie pożary lasów zdarzają się tutaj regularnie podczas suchego lata, to jest mniej więcej raz lub dwa razy co lat 10 i są jednym z głównych powodów, że Hiszpanja stopniowo co raz bardziej ogołaca się z lasów, co znowu w nieuniknionym porządku rzeczy sprowadza upadek rolnictwa na półwyspie, rola bowiem, pozbawiona zupełnie wilgoci, jałowieje z każdym rokiem. Dość powiedzieć, że w tym roku ogień zniszczył już w południowej i środkowej Hiszpanji przeszło 50 mil kwadratowych lasu; nie ulega zaś wątpliwości, że na miejscu miljonów drzew spalonych, zasadzonych będzie niewięcej nad kilkaset sztuk".

Konsulowi angielskiemu w Niszu Mac Donaldowi wydarzył się temi dniami na polowaniu w okolicy Niszu niemiły wypadek. Postrzelił on kobietę wiejską, skutkiem czego rozjuszeni chłopi schwytali go, związali i w tym stanie do prefekta policji w Niszu zawieźli.

Prefekt, poznawszy w związanym konsula angielskiego, puścił go w tej chwili na wolność i przeprosił za brutalne obejście się z nim chłopów.

Poseł angielski oświadczył rządowi serbskiemu, że przeprosiny prefekta uważa za dostateczną satysfakcję, a wypadek cały za załatwiony.

Oryginalną fundacją ustanowiły siostry Eliza i Mary Chulkhurst, zwane „dziewicami z Biddenden." Przyszły one na świat zrośnięte biodrami i ramionami w Biddenden, w hrabstwie Kent. Do 34 roku życia siostry cieszyły się dobrem zdrowiem, gdy nagle jedna z nich zachorowała i umarła. Proponowano pozostałej, aby przez operację chirurgiczną uwolniła się od zmarłej Mary, Eliza jednak odpowiedziała: „Skoro razem przyszłyśmy na świat, razem z niego zejdziemy." Jakoż po sześciu godzinach zakończyła życie. Majątek swój, składający się z posiadłości ziemskiej, siostry przeznaczyły na utworzenie fundacji dobroczynnej w ten mianowicie sposób, iż za pieniądze, pochodzące z dzierżawy, wypiekanych bywa codziennie 500 bochenków chleba, które rozdawane bywają ubogim gminy. Raz w roku, na Wielkanoc, ubodzy dostają 1000 bułek pszennych, na których wyciśnięty jest portret sióstr fundatorek.

Także wybawca.

W tych dniach pewien żebrak paryski zbliżył się do oficera z prośbą o jałmużnę, a przyjrzawszy mu się bliżej, spytał:

— Szanowny pan mnie nie poznaje?

— Nie, nie przypominam sobie, bym ciebie kiedykolwiek widział.

— A przecież przed laty dziewiętnastu ocaliłeś mi pan życie, za co zawsze będę panu wdzięczny.

— Ja tobie życie?

— Tak łaskawy panie, służyłem w pańskiej kompanji, i kiedy w bitwie pod Sedanem zacząłeś pan uciekać, ja pierwszy poszedłem za pańskim przykładem — i w ten sam sposób zostałem ocalony.

Teatr. Dziś we wtorek operetka „Kapitan Wilson" przez Sullivana, kompozytora operetki „Mikado".

W środę komedja K. Zalewskiego „Małżeństwo Apfel". Występ gościnny p. Ładnowskiego.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** („Kapitan Wilson" — operetka O. Sullivana). Kompozytor „Mikada" zrobił wczoraj naszym zwolennikom muzy operetkowej niespodziankę. Liczyli oni na tło operetki, podobnie jak w „Mikadzie" uderzające dekoracyjnem bogactwem i fantastycznem urozmaiceniem, liczyli na pełne oryginalnego pomysłu libretto, a co do muzyki, to już przysięgać byli gotowi, że świeżą będzie jak Venus dopiero co z fal morskich występująca, a świetną jak różowawa biel jej ciała. Bo przecież Sullivan jest wielkim — a Mikado zrobił epokę w operetce!

Tymczasem z owych pięknych nadziei nic, albo prawie tyle co nic. Tło operetki nietylko nie wesoło barwne, ale przeciwnie, ponure, bo akcja rozgrywa się w murach Towru, słynnego londyńskiego więzienia; historja bohatera, kapitana Wilsona, obrobiona w librecie według najpospolitszego szablonu, a muzyka, jakkolwiek nie pozbawiona lekkości i wdzięku, przecież w numerach tak zwanych „popularnych" jest tylko odświeżeniem znanych aż do zbytku „numerów" z Mikada, jak n. p. madrygał i duet komiczny z tańcem w 2 akcie.

W podkładzie słownym dzieła muzycznego rozchodzi się o to, że pewien dzielny kapitan za jakąś przewinę ma dać głowę ale ocalają go los i będące na służbie tego zmiennika dwie niewiasty, które ogromnie zainteresowały się lwią postacią kapitana. Chytremi podstępy ułatwiają mu ucieczkę z nieprzebytych murów Towru, czem zresztą nie popełniają nic najgorszego. Jakkolwiek bowiem wielki się staje „blamaż" wówczas, kiedy więźnia mają wyprowadzić na plac stracenia pod topór kata i wszystko do tej operacji jest gotowe — prócz więźnia, który się ulotnił, to jednak niebawem wszyscy (na scenie) błogosławią ową nieudałą egzekucję, bo przybywa kurjer królewski z ułaskawieniem dla kapitana. I wszystko kończy się jak najlepiej, podobnie jak w innych operetkach, z tą chyba różnicą, że w tym punkcie, gdzie w innych tego rodzaju sztukach autor kojarzy jedno lub co najwięcej dwa małżeństwa, w tej operetce stają w ślubnych szatach aż trzy pary. Im więcej tem lepiej!...

Po słuszności przyznać należy, iż autor libretta, Gilbert, starał się o urozmaicenie szablonu wprowadzeniem żywiołu humorystycznego w osobach wędrującego trefnisia, starego klucznika więziennego hołdującego Bachusowi i pewnej mocno już przekwitłej kandydatki do stanu małżeńskiego i zadanie to udało mu się wcale nie zgorzej, zwłaszcza, że dowcipy nie grzeszą zwykłym wyuzdanym operetkowym cynizmem.

Przedstawienie poszło gładko i składnie. Najwięcej humoru miał p. Skalski jako wojujący zagadkami trefniś, najwięcej liryzmu pani Skalska, najwięcej operetkowego zacięcia pani Kasprowiczowa, która była drugą edycją wspaniałej Katiszy z Mikada, a nam najbardziej podobał się młodzieńczy i nadzwyczaj sympatyczny głos tenorowy p. Olszewskiego (Kapitan Wilson), który zapowiada, że będzie ozdobą lwowskiej operetki. *R. P.*

* **O pierwszem piśmie polskiem,** wychodzącem w Afryce, podają wiadomości *Misje Katolickie*: „Pismo polskie, wychodzące w Mariannhill (w Natalu, w połudn. Afryce) w formacie ósemki, składa się z czterech kartek i nosi tytuł: *List św. Józefa*. Drukowane jest w drukarni św. Tomasza z Akwinu w opactwie Trapistów Mariannhill. Numer tego pisma z 1 października 1888 zawiera następujące artykuły: Nasze stanowisko względem Najśw. Serca Pana Jezusa. — Wielkie przekształcenie. — Nowy Rankweil Częstochowa. — Postęp kultury u Kafrów.

Część ekonomiczna.

= **Taryfa strefowa** na kolejach węgierskich zostanie niebawem rozszerzoną. Dotąd wprowadzono ją wprawdzie, prócz na kolejach państwowych, także na kolejach prywatnych przez skarb państwa subwencjonowanych. Lecz koleje subwencjonowane zaprowadziły każda dla siebie odrębną taryfę strefową. Rezultatem tego bywa, że podróżny przejeżdżający pewną przestrzeń na kolei państwowej i na kolei prywatnej, kupić musi dwa bilety, tj. pierwszy na pewną strefę kolei państwowej, a drugi na przejazd na kolei prywatnej. —

Obecnie zagaiło ministerstwo komunikacji rokowania, aby znieść odrębne taryfy strefowe kolei prywatnych i wciągnąć je wszystkie w sieć państwowej taryfy strefowej. W razie gdyby te rokowania pomyślnym skutkiem uwieńczone zostały, obniży się znacznie cena jazdy na kolejach w granicach krajów węgierskich, a ministerstwo spodziewa się, że w skutek tego zwalczy się skutecznie konkurencję z kolejami przedlitawskiemi i skieruje na koleje węgierskie ruch podróżnych jadących z Rumunji, Rosji i z Galicji na zachód Europy.

Przypuszczenie to jest bardzo prawdopodobne, gdyż wtedy dla wszystkich jadących np. ze Lwowa do Wiednia linje na Łupków, Orle lub Ławoczne — chociaż znacznie dłuższe od linji Lwów-Kraków-Wiedeń — będą z powodu taryfy strefowej o wiele korzystniejszemi.

W dalszem następstwie — jeżeli okaże się, że taryfa strefowa nie obniży nadmiernie dochodów kolejowych — stanie się zapewne to, że i nasze koleje państwowe, a za niemi prywatne, będą zmuszone zaprowadzić na swoich linjach również taryfę strefową.

= **Cenę cynku** podniosły znów kopalnie górno-szląskie o 2 marki na centnarze metrycznym.

= **Stowarzyszenie „Solidarność"** zawiązało się w Krakowie celem popierania swojskiego handlu i przemysłu.

Wiedeń 29 września.

(*Z*) „Boulanger" i „Natalja" oto dwa hasła ubiegłego tygodnia. Z zachodu i wschodu brzmiały one a z obawą wyczekiwał świat finansowy, azali nie zamącą one spraw politycznych Europy i nie położą kresu tej świetnej erze rozwoju kursów, którą dziś święcą wszystkie targowice pieniężne. Z radością powitano przeto upadek bulanżeryzmu we Francji, a z upragnieniem oczekiwano wiadomości z Belgradu o wyniku wyborów do Skupczyny i przyjeździe ekskrólowej, wiozącej Serbom przyjaźń carską i stanowczy rozbrat z polityką milanowską. Wynik francuskich wyborów witała giełda paryska zwyżką a sąsiednie giełdy; biorąc to za znak zaufania sfer finansowych w trwałość rządów republikańskich Francji, poszły za prądem wyszłym z Paryża i szły dalej w kierunku zwyżkowym. Nasza giełda nie stanowiła wyjątku, lecz na niej większym był wpływ ściśle lokalnych przyczyn na rozwój kursowy, niż konjunktury wszechświatowej polityki. Oglądano się wprawdzie na Paryż i Belgrad i pod grozą przepowiadanego uwięzienia młodego króla serbskiego zwolniono chwilowo kroku, ale przeważnie kierowano operacje bliższemi, lokalnemi względami pchając w górę efekta najbliżej temi względami dotknięte. Toż obok dokonanej w ubiegłym tygodniu repryzy w rentach, która przyszła do skutku głównie z powodu podniesienia się rent francuskich i włoskich, wszystkie inne zwyżki czy to w akcjach bankowych czy kolejowych lub przemysłowych wynikały jedynie z przyczyn wewnętrznych.

Szły więc w górę akcje górnicze, pod naciskiem dziesięcioprocentowej dywidendy, którą obiecuje dać towarzystwo pragskie kopalń żelaza, szły wyżej Länderbanki wobec niezmiernego wzrostu Alpinów i wobec bliskiej emisji galicyjskiej pożyczki propinacyjnej; podniosły się Uniony na wiadomość o uzyskaniu przez ten bank koncesji na zakładanie wolnych domów składowych, i rosły kursa Bankvereinów, bo półroczny bilans tego banku zapowiadał świetne oprocentowanie jego akcyj. Obok tych zwyżek w akcjach bankowych nie próżnowały koleje, a chociaż repryza w nich nie dała równie świetnych rezultatów, jakiemi mogły się pochwalić akcje bankowe, to jednak posunęły się znów wyżej czeskie koleje.

Nie wiodło się jeno Ludwikom, bo w ciągu tygodnia spadły one o 4 zł., czemu nie zawiniły wcale nie umniejszające się dochody tej kolei, lecz zawinił temu ów prąd agitacyjny kontrminy, wyzyskujący dla siebie podnoszoną z rozmaitych stron krytykę układu, zawartego przez radę zawiadowczą tej kolei z rządem o finansowanie kosztów budowy drugiego toru. Wiadomość o podwyższeniu stopy eskontu przez bank angielski i zwiększanie się portfelu naszego banku państwowego, wróżące podniesienie i u nas stopy procentowej, powstrzymały z końcem tygodnia rozwój kursów.

Oto notowania ostateczne z początku i końca ubiegłego tygodnia:

kredyt. austr.	306·—	308·30
„ węg.	317 —	318·20
anglob.	137.20	139·—
uniony	234·50	238·30
bankv.	112·50	114·80
laenderb.	244·—	245 80
ludwiki	195·50	191·50
czerniowieckie	236 50	236·75
renta pap. wsp.	83 60	84·—
„ srebrna	84·40	84.70
austr. złota	110·60	110·60
5% austr.	99·45	99·60
węg. złota	99·60	100·35
5% węg.	94.75	95·20
Ruble	—·—	—·—

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 1 października. Cesarz, wielki książę Toskański Ferdynand i książę bawarski Leopold przybyli tu z Gedöllö.

Fremdenblatt donosi z Karlsbadu, że Milan odjechał stamtąd 30 września i udaje się naprzód na kurację dodatkową do Szwajcarji, a potem na dłuższy pobyt do Paryża.

Bukareszt 1 października. *Agence rumaine* donosi, że osoby, które rozmawiały z Natalją podczas przejazdu jej przez Rumunję, odniosły to wrażenie, iż Natalja zamierza osiąść stale w Belgradzie.

Wiedeń 1 października. Syndykat Laenderbanku postanowił naznaczyć subskrypcję na galicyjską pożyczkę propinacyjną na dzień 9 października. Kurs emisji postanowionym zostanie dopiero w ostatniej godzinie. Subskrypcja odbywać się będzie także w Berlinie, Frankfurcie, Stuttgardzie, Monachjum, Strassburgu, Zurychu, Bazylei i Genewie.

Belgrad 1 października. Ostateczny rezultat wyborów do skupczyny jest: 102 radykałów a 15 liberałów.

Poczdam 1 października. Cesarz przyjmował posłów sułtana Zanzibaru w obecności księcia Leopolda i hr. Herberta Bismarka. Poseł zanzibarski odczytał dwa pisma sułtana, na które cesarz odpowiedział jak najłaskawiej. Posłowie wręczyli cesarzowi dary sułtana, przeważnie z broni złożone, poczem przyjęła ich także cesarzowa.

W końcu odbyło się śniadanie, na którem obecni byli także posłowie zanzibarscy.

Rzym 1 października. Ubiegłej nocy starły się w tunelu między Ariano a Pianerottolo dwa pociągi idące jeden z Neapolu a drugi z Foggia. Dwadzieścia wagonów zostało zgruchotanych. Dotychczas wydobyto 3 zabitych, a 23 rannych.

Mons 1 października. W kopalniach węgla w Flenu Produits i Pecquery wybuchła częściowa zmowa. 493 górników zawiesiło roboty.

Praga 1 października. Namiestnik przyjął deputację rabinatu praskiego. W odpowiedzi na przemowę dr. Taubersa upewnił go namiestnik, że popierać będzie wszystkie aspiracje religijne, gdyż religja jest podstawą rodziny, a rodzina podstawą państwa, to też może rabinat liczyć na pomoc jego (namiestnika). Z życzeniem rabinatu utrzymania pokoju i zgody w tym wspaniałym kraju zgadza się namiestnik zupełnie i z pewnością będzie się starał umożliwić jego wykonanie.

Paryż 1 października. W sprawie pierścienia miedzianego uznał sąd handlowy w zasadzie odpowiedzialność funkcjonarjuszy *Comptoir d'escompte* i zasądził spadkobierców Denferta Rochereaus i tych administratorów *Comptoiru* którzy byli zarazem członkami rady zawiadowczej towarzystwa *Societé des metaux* na zapłacenie likwidatorom 12 miljonów franków, tych zaś administratorów, którzy byli tylko członkami rady zawiadowczej towarzystwa *Comptoir d'escompte*, na zapłacenie sześciu miljonów, a ich wspólników na zapłacenie jednego miljona.

Petersburg 1 października. W miejsce Poppena zamianowany został ajentem wojennym w Bukareszcie i Belgradzie podpułkownik Taubes.

Monachjum 1 października. Królowa hiszpańska Izabella odjechała tej nocy przez Paryż do Madrytu.

Berlin 1 października. *Norddeutscherka* nazywa czczym wymysłem wszystkie konjunktury dziennikarskie o wrzekomo projektowanych zmianach ambasadorów niemieckich, gdyż nie ma ani powodu, ani projektu jakieś zmiany w ambasadach przeprowadzać.

Nadesłane.

C. k. austrjackie koleje państwowe.

Ogłoszenie.

Od dnia 1 października 1889 będzie możliwem kredytowanie należytości przewozowych na szlakach c. k. austrjackich kolei państwowych każdemu, kto dopełni warunków zawartych w dotyczącem *rozporządzeniu zasadniczem o jednomiesięcznem kredytowaniu należytości przewozowych* za złożeniem kaucji nieoprocentowującej się w gotówce lub w papierach wartościowych płatnych w austrjacko-węgierskim banku, w wysokości półtorakrotnej kwoty żądanego jednomiesięcznego kredytu.

Kredytowanie to obejmuje należytości przewozowe oraz wszystkie inne pretensje do kredytarjusza należne zarządowi kolejowemu na mocy regulaminu taryfy lub układu, za przewóz towarów do lub z dotyczącej stacji, a mianowicie także zaliczki, uboczne należytości i przewozowe, przyjęte od sąsiednich kolei.

Kredyt należytości przewozowych otwiera się na czas jednego miesiąca od nieograniczonej wysokości, począwszy od minimalnej kwoty 200 złr. w. a. jednakowoż za obrachowaniem się najpóźniej z końcem każdego miesiąca.

Podania o udzielenie kredytowania należytości przewozowych należy wnosić do tej c. k. dyrekcji ruchu, w której okręgu leży dotycząca stacja, dla której kredyt ma być otworzony. Jeżeli kto żąda kredytu na stacjach podlegających rozmaitym dyrekcjom, należy osobne podania wnieść do każdej dotyczącej c. k. dyrekcji ruchu.

Powyżej wspomniane *rozporządzenie zasadnicze* można przejrzeć w każdej c. k. dyrekcji ruchu, gdzie też będzie każdemu starającemu się o kredyt jeden egzemplarz bezpłatnie wydany.

Wiedeń, w wrześniu 1889.

C. k. jeneralna dyrekcja
austrjackich kolei państwowych.

Przyjechali do Lwowa

dnia 1 października 1889.

Hotel Zorza: M. dr. Sokołowski z Krakowa. E. Rulikowska z Kijowa. F. Detjers z Wiednia. M. Węgrzynowicz z Wyżnicy. K. dr. Krasicki z Biłki. E. Iby z Bisenz. D. Schwarz z Agramu. A. Mosiewicz z Białocerkwi. R. Müller z Pesztu. K. baron de Vaux z Chodorowa. H. Przibislawsky z Bubenc. E. Bartalini z Pizzy. J. Wiktor z Wojkówki. A. Skrzyński z Żurawna. J. Jabłonowski z Zagwoździa. J. Anusch z Bessarabji. A. Höller z Obernalb. H. Zamisch z Bodenbach. K. Horodyski z Koledzian.

Hotel Europejski: J. hr. Mielżyński z Poznania. W. Pieniążek z Lipinki. A. Sporn z Niżwiska. J. Thorel z Paryża. A. Wolfram z Makuniowa. A. Kuczera z Gródka. A. Michalewski z Lukki. B. Wolfart z Hinowic.

Hotel Langa: R. Zimermann z Wiednia. K. Łopuszańska z Sambora. A. Seitz z Wiednia. S. Friser z Lubaczowa. G. Holzinger z Wiednia. F. Sedlaczek z Sędziszowa. A. Fischl i J. Schwartz z Wiednia. J. Lehrl z Auscha. Dr. J. Czerlumczakiewicz z Przemyśla.

Z zbożowych targów.

1 paździer.	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7·80—8.20	7.15—7.90	7 — —7.75	7·25—8.20
Żyto	6.60—7.—	6.40—6 85	6.— — 6 65	6.60—7.10
Jęczmień	6·— —7.50	6.— —6 85	5.90—6.75	6.15—8 —
Owies	6.— —6.50	6 — —	5.50 —5.90	0.— —0.—
Groch	6 — 9 —	6 — 9 —	6.— 9.—	6.50 9 —
Wyka	5 15 5.50	4 60—5 25	0.— —0.—	—.— —
Rzepak	15.50 16.50	16.—16 30	15.—16·—	16 —16·50
Lnianka	—.— —	—.— —	—.— —	—.— —
Konicz. czer.	—.— —	—.— —	—.— —	—.— —
Konicz. biała	—.— —	—.— —	—.— —	—.— —
Konicz. szwed.	—.— —	—.— —	—.— —	—.— —

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z izby handlowej 1 października 1889.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	191 25	194 25
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	236 —	239 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	278 —	282 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	100 —	101 —
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103 25	104 25
Banku krajowego 4½% w. a.	97 50	98 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ „	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „ „	93 80	94 80
„ „ „ 4½% „ „	98 40	99 40
„ „ „ 4% „ „	92 80	93 80

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w likw.	54 —	57 —
„ „ „ „ (d) 5%) 2½% „	46 —	49 —

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½% „	96 50	97 50

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	24 —	26 —
„ „ Stanisławowa	— —	38 —

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.62	5.72
Dukat cesarski	[illegible]	5.74
Napoleondor	9 46	9 56
Półimperjał rosyjski	9.70	9 80
Rubel rosyjski srebrny	1 30	1 40
„ „ papierowy	1·22¼	1·[illegible]4¼
100 marek niemieckich	58 15	59 15

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 1 października godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt	307 20	Węg. kolej półn. wschodn.	187·50
Alpiny	93·60	Wiedeńskie losy kom.	146·50
Kredyty węg.	317·75	Akcje tyton.	123·—
Anglobanki	139 40	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	238·75	Elbethale	221·25
Ludwiki	192·50	Länderbanki	245·50
Nordbahny	259 —	Renta zł. węg.	99·85
Lombardy	123 25	Bankvereiny	114·30
Losy tureckie	38 75	Renta węg. pap.	95·15
Staatsbahny	233·50	Ruble	1·23·25
Czerniowieckie	235·75		

Usposobiene spokojne.

Pociągi kolejowe.

podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA:	o godz. 8 m. 50 rano	poc. osob.
	„ 4 „ 8 po poł.	„ kurj.
	„ 7 „ 15 wieczór	„ mięs.
	„ 9 „ 28 „	„ osob.
Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):	o godz. 3 m. 15 w nocy	poc. mięs.
	„ 2 „ 20 po poł.	„ kurj.
	„ 7 „ — wieczór	„ mięs.
Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec Podzamcze):	o godz. 2 m. 38 w nocy	poc. mięs.
	„ 2 „ 8 po poł.	„ kurj.
	„ 6 „ 22 wieczór	„ mięs.
ZE STRYJA	o godz. 12 m. 08 w nocy	poc. osob.
	„ 8 „ 26 rano	„ „
	„ 8 „ 36 po poł.	„ „
Z CZERNIOWIEC:	o godz. 6 m. 40 rano	poc. mięs.
	„ 8 „ — wieczór	„ posp.
	„ 11 „ 6 „	„ mięs.
Z BEŁZCA:	o godz. 5 m. 53 po poł.	poc. mięs.

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA:	o godz. 4 m. 20 rano	poc. osob
	„ 7 „ 20 rano	„ „
	„ 2 „ 28 po poł.	„ kurj.
	„ 8 „ 30 wieczór	„ osob.
Do ZIMNEJ WODY-RUDNO:	o godz. 4 m. 20 po pop.	poc. osob.
DO PODWOŁOCZYSK (z głównego dworca):	o godz. 9 m. 52 pr. poł.	poc. mięs.
	„ 4 „ 11 po poł.	„ kurj.
	„ 10 „ 35 wieczór	„ mięs.
DO PODWOŁOCZYSK (z dworca Podzamcze:)	o godz. 10 m. 23 przed poł.	„ mięs.
	„ 4 „ 22 po poł.	„ kurj.
	„ 11 „ 5 w nocy	„ mięs.
DO CZERNIOWIEC:	„ 9 „ 20 przedpoł.	„ posp.
	„ 9 „ 50 przed poł.	„ mięs.
	„ 10 „ 8 wieczór	„ mięs.
DO BEŁZCA:	„ 7 „ 49 rano	„ mięs.
DO STRYJA:	„ 5 „ 50 rano	„ osob.
	„ 10 „ 20 przed poł.	„ [illegible]
	„ 8 „ 45 wieczór	„

171)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy.)

XVIII.

ZMARTWYCHPOWSTANIE.

Rano tego samego dnia, ważne interesa wzywały Marcelego de Labardès do Tulonu.

Raul ofiarował się mu towarzyć i obadwaj puścili się konno w tę drogę.

Około drugiej popołudniu, ponieważ interesa Marcelego były załatwione, kapitan i syn jego przybrany, udali się napowrót w drogę ku willi, jadąc wolno na wierzchowcach, zmęczonych tym upałem duszącym, o którym już wspomnieliśmy.

W chwili, gdy jeźdźcy opuszczali mury miasta, powóz prokuratora królewskiego zwolna toczył się tą samą drogą.

Jakkolwiek kareta ciągniona była małym truchtem, że jednak Marceli i Raul jechali jeszcze wolniej, więc zostali dopędzeni i już mieli zostać wyminięci, kiedy głowa wysunęła się z okna i głos jakiś zawołał:

— Prawdziwie, kochany baronie, jakie to szczęście dla mnie, że cię tu spotykam, skoro już nigdy nie mogę widzieć cię u siebie!...

Był to głos prokuratora królewskiego, serdecznego niemal przyjaciela Marcelego. Stosunek obu panów datował się zresztą z bardzo odległej już epoki morderstwa nieszczęśliwego barona Antyda de Labardès, w ową okropną noc 10 maja 1830.

Marceli podjechał do drzwiczek karety tak, aby módz uścisnąć rękę urzędnika. Po kilkuminutowej nic nieznaczącej rozmowie, rzekł wreszcie:

— Jakąż szczególniejszą chwilę wybrałeś sobie do przejażdżki za miasto! Powietrze jest takie duszne i jeżeli się nie mylę, nie zadługo będziemy mieć burzę.

— Miałbyś słuszność dziwić się, gdyby tu chodziło o spacer, — odpowiedział prokurator, — ale tak nie jest...

— A więc jedziesz w charakterze urzędowym?

— Tak.

— Czy wolno zapytać, dokąd jedziesz?

— Owszem... Ci panowie i ja udajemy się do zamku Presles.

Marceli zadrżał.

Pierwszą myślą jego było, że Gontran prawdopodobnie popełnił czyn jakiś, domagający się wkroczenia sądów.

Ta myśl była zresztą tak naturalną, że Blanka sama nawet nie mogła się od niej obronić.

— Obowiązek, który nas powołuje do zamku Presles, należy do rzędu najprzykrzejszych... — ciągnął prokurator królewski.

Pana de Labardès ostatnie te słowa umocniły bardziej jeszcze w przypuszczeniu, że to chodzi o Gontrana.

Jednakowoż zapytał:

— Spodziewam się, że nie chodzi tu przecież o aresztowanie?

— Nie... nie...

— O cóż zatem?

— Czy nie wiesz?

— Ani słowa.

— Sądziłem wszakże, że jesteś nadzwyczaj blizko z mieszkańcami zamku...

— Nie mylisz się zupełnie, widuję ich często.

— I nie słyszałeś o niczem?...

— O niczem najzupełniej.

— A więc chodzi tu o podanie, zrobione przez dzieci generała de Presles, domagające się ustanowienia kurateli nad ojcem...

Marceli wstrząsł się tak gwałtownie na tę wiadomość, że koń jego skoczył w bok z taką siłą, iż jeździec mniej wprawny byłby z pewnością wysadzony z siodła.

— Co ci się stało? — spytał prokurator, — to co mówię, jak się zdaje, zadziwia cię niezmiernie...

— Zadziwia mię do tego stopnia, że gdyby mi to powiedział kto inny, odpowiedziałbym: to niepodobna...

— Fakt jest głęboko zasmucający, ja to pierwszy przyznałem, ale cóż w nim nieprawdopodobnego?... Czyżby wedle twego zdania podanie zawierało mylne twierdzenia co do stanu obłędu i zdziecinnienia hrabiego?

— Twierdzenia te, jakiekolwiekbądź są, muszą być co najmniej bardzo przesadzone, jestem tego pewien... Ale nie to jest głównym powodem mojego zdziwienia...

— Cóż więc?...

— Liczba mnoga, której użyłeś...

— Wytłómacz się, kochany baronie...

— Mówiłeś o podaniu zrobionem przez dzieci hrabiego Presles.

— Bezwątpienia.

— A więc, chociażbyś mię obwinił, żem tak nie wierny jak święty Tomasz, który wpierw musiał dotknąć ran Chrystusa, zanim uwierzył, że go ma przed oczami, wyznaję, że na to, aby nabyć zupełnej pewności, iż podanie, o którem mówisz, ma inny jeszcze podpis prócz podpisu Gontrana de Presles, musiałbym własnemi oczami zobaczyć ten drugi podpis...

— A, możesz go sobie obejrzeć — odpowiedział prokurator królewski, rozwiązując sznur od sporego zwitku papierów stemplowych i przedkładając jeden z nich baronowi Labardès.

Marceli pobladł.

Obok podpisu Gontrana, spostrzegł on podpis pani Jerzowej Herbert z domu Dianny de Presles.

— A co, czyś teraz przekonany? — spytał urzędnik z uśmiechem.

— Niepodobna nim nie być! — odpowiedział Marceli z wyrazem niesmaku.

— I co myślisz o tem wszystkiem?

— Myślę, że świat jest niegodziwy!... Wicehrabia Gontran de Presles jest to poprostu skończony, opryszek, który według mnie zdolnym jest do wszystkiego, stąd też nic z jego strony nie mogłoby mię zadziwić... Ale Dianna!... kobieta, którą przed chwilą jeszcze szanowałem tak głęboko, a którą zmuszony jestem pogardzać ze wszystkich sił!... Słowo honoru, że niepodobieństwem jest chyba na ziemi wierzyć w cokolwiek dobrego i uczciwego!... Nie, powtarzam, świat jest nikczemny, daleko nikczemniejszy jeszcze, niż sądziłem!... a przecież nie patrzałem na świat przez różowe okulary!...

— Cóż powiedziałbyś więc, — odparł urzędnik, — co powiedziałbyś, gdybyś był prokuratorem królewskim i gdyby przed twemi oczyma przesuwały się wszystkie zbrodnie i wszystkie bezeceństwa popełniane na dwadzieścia mil dokoła?...

Marceli wciąż trzymał jeszcze w ręce podanie o kuratelę.

Ukazał palcem nazwisko pani Herbert.

— Gdybym był prokuratorem królewskim, nie wiem cobym powiedział, — zawołał, — ale to wiem dobrze, że żadna zbrodnia, żadne bezeceństwo, żadna nikczemność nie wydałaby mi się bardziej nie wytłómaczoną i potworną jak ten podpis!...

. . . .

Igraszko losu!...

I to Marceli Labardès tak mówił!...

O Diannie de Presles tak mówił Marceli Labardès!...

A jednak Marceli był uczciwym człowiekiem! a jednak Marceli byłby oddał życie na okup tej jednej chwili nieszczęsnej nocy 10-go maja.

Niemożemyż raz jeszcze powtórzyć: Igraszko losu!...

. . . .

Raul niedosłuchał końca rozmowy między Marcelim a prokuratorem.

Natychmiast po wysłuchaniu wiadomości udzielonej przez urzędnika, ciął wierzchowca szpicrutą, spiął ostrogami i puścił się naprzód galopem.

Tym to sposobem wyprzedził urzędników o pół godziny, z której, jak widzieliśmy, skorzystał.

Pan Labardès zrozumiał bez trudności powód oddalenia się swego przybranego syna i nie tylko zrozumiał ale i pochwalił go w duchu.

— Hrabia Presles obchodzi mnie żywo, — ciągnął po chwili, — i jestem, jak to wiesz, przyjacielem rodziny... Czy mogę z tego tytułu prosić cię o pozwolenie towarzyszenia ci i czy obecność moja w zamku nie będzie czemś nielegalnem?

— Nietylko nie będzie w tem nic nielegalnego, — odpowiedział urzędnik, — ale przeciwnie, leży nawet w duchu prawa, aby śledztwo tego rodzaju odbywało się w obecności kogoś z domowych... Możesz zatem bez najmniejszego skrupułu towarzyszyć nam, a dodam, że niepotrzebujesz do tego mego upoważnienia.

* * *

Jak powiedzieliśmy, w tej chwili, w której urzędnicy wchodzili w przedsionek zamku, Blanka wyszła z salonu i podążyła szybko ku bibliotece, gdzie Dianna i jenerał znajdowali się razem.

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

NAUCZYCIELKA, która w domu moim przez lat parę sumiennie i z znajomością rzeczy kształciła panienki i z przyjętego zobowiązania z zupełnem zadowoleniem mojem się wywiązała, poszukuje zaraz posady. Potrzebującym przeto szczerze ją polecając, chętnie na żądanie bliższych wyjaśnień udzielę. Zgłoszenia pod literą K. Z. post. rest. Bukowsko. 8-6

Poszukuję mieszkania, składającego się z dwóch obszernych pokoi i nyży, lub trzech pokoi z dwoma wychodami, kuchnią i przynależytościami. Mieszkanie ma być widne, suche w czystej kamienicy. Kto ma takowe do wynajęcia w bliskości szkoły żeńskiej św. Elżbiety odpowie w anonsach „Przeglądu“ z podaniem ceny najmu.

Poszukuję zaraz praktycznej i uczciwej klucznicy. Zgłosić się pod adresem: A. Obertyński — Nowesioło p. Kulików.

BIORO KOMISOWE Wereszczyńskiego Lwów, ulica Krakowska l. 15. Telefon Nr. 304. Rekomenduje prócz najzdolniejszych nauczycieli, guwernatki aż do ukończenia edukacji z muzyką koncertową, Bon, Niemek i Francuzek, które sprowadza za granicy. Oficjalistów wszelkich zawodów również ogrodników artystycznych, kuchmistrzów, kucharki i klucznice zawodowe i wszelką służbę w wielkim doborze, wysyłając takowych na zlecenie bezzwłocznie.

Saska porcelana na 24 osób (biała z złotym brzegiem) może i częściowo być sprzedaną na 12 osób. Ulica Jagiellońska l. 8 I. piętro K. A.

PŁÓTNA. Dyrekcja szkoły i stowarzyszenie tkackie w Błażowie uwiadamia Szanowną Publiczność, że ceny płótna, bielizny stołowej, ręczników, fartuszków, płócienek kolorowych, wyrobów na letnie ubranie męskie itd. znacznie zniżone zostały.

W Stanisławowie nabyć można w różnych gatunkach szczepów owocowych po ct. 35 i 40 za sztukę, szparagi flanc, jakoteż bukiety, wieńce, rośliny ciepłe i oranżeryjne a na żądanie katalog p. t. posyłam A. Schmidt, pomolog i ogrodnik miejski.

Poszukuje się nauczyciela na wieś do przygotowania panienki do 7 klasy, chłopczyka jednego do 1 kl. gimn. i jednego do 3 kl. normalnej. Wynagrodzenie 15 zł. miesięcznie i całe utrzymanie. Zgłosić się do właściciela folwarku Stasin w Piadykach, poczta Kołomyja. Zgłoszenia nieuwzględnione zostaną bez odpowiedzi.

J. Daubner, Pracownia i skład szczotek wszelkiego gatunku, ulica Sobieskiego liczba 10. poleca własne trwałe wyroby po cenach najniższych. Zamówienia z prowincji odwrotną pocztą odsyła.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządzca Walenty Hodak.